Nr. 159. Kraków, 17 Lipca — Wtorek. Rok 1877.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 zła.	6 zła.	2 zła. 50 c.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi i Turcyi	32 zła.	8 zła.	3 zła.

Prenumerata przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* niepodlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — **Rękopisma** nadsyłane Redakcyi niezwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya „CZASU“ tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel W. Kotajnego. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Przypadającą należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: w **Paryżu** wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Kraków 16 lipca.

W powrocie z Rzymu umarł w miasteczku bawarskim Burghausen, Wilhelm Emanuel Ketteler biskup Moguncki w pełni wieku i pełni umysłowej i pasterskiej działalności. Może żaden z biskupów całego katolickiego Kościoła nie miał tak odpowiedniego usposobienia do potrzeb dzisiejszego czasu i dzisiejszej walki. Potomek ośmiowiekowego rycerskiego rodu, tradycyę tę którą ze krwią odziedziczył przeniósł na pole walki duchownej. Po burzliwej młodości, której ślady nosił na swojej twarzy, młody jeszcze odznaczył się 1848 r. w kościele św. Pawła w Frankfurcie gdzie też z równie zdolnym a wymowniejszym jeszcze Janiszewskim zawiązał przyjaźń.

Zgon biskupa Kettelera jest wypadkiem politycznym. Wśród niezakończonej walki z państwem episkopat niemiecki traci jedną z najznakomitszych swych sił, ozdobę tego zastępu rycerskich pasterzy, co tak mężnie wytrzymują od lat sześciu pokojowy, że użyjemy słów ś. p. ks. Kettelera, najazd celem wewnętrznej anneksyi. Katolicy niemieccy tracą przywódcę, który zszeregował ich armię, a przewodził nietylko w obronie praw Kościoła, lecz i w obronie społeczności zagrożonej. Ketteler był znakomitością naukową, głębokim myślicielem a płodnym pisarzem, który zstępując z wyżyn teologiczno-filozoficznych, chwytał każdą kwestyę bieżącą, aby ją piórem rozjaśnić, a czynem i iniacyatywą na dobre nakierować tory. Był w nim bowiem obok pasterza i myśliciela gorliwy obywatel i gorący patryota niemiecki, nie wolny zrazu nawet od złudzeń unitaryzmu a żywiący zawsze dążenia pojednawcze, choć umiejący silny stawić opór, gdy już walka religijna, cywilizacyjną zwana, została przez państwo narzuconą.

Katolicyzm w Niemczech odrębne przechodził koleje i objawiał się przed soborem watykańskim wśród episkopatu i duchowieństwa osobny proces wewnętrzny. We Francyi dawny galikanizm ustępował miejsca nowemu liberalnemu katolicyzmowi, bo jak galikanizm był wpływem dziejowym monarchizmu, tak szkoła liberalnych katolików poczęła się z chęci tranzakcyi między ideami rewolucyjnemi a prawdami Kościoła. W Austryi krótka epoka konkordatu niezatarła tradycyi józefinizmu. W Niemczech protestantyzm utrzymywał ustawicznie katolicyzm w walce i współzawodnictwie, nieodmawiając mu w Prusiech tolerancyi, dochodzącej niemal do równouprawnienia. Wszelako przy tej swobodzie miał on znaczenie uboczne, jakoby żywiołu obcego, gdyż cały prąd polityczny i cywilizacyjny Niemiec, rozwijał się w kierunku wytkniętym reformacyą i filozyfią racyonalistyczną. Po za linią Menu w południowych Niemczech katolicyzm był u siebie, miał większość za sobą, zespolił się z uczuciami ludu. Mimo tych różnic, nie tylko w religii ale i z usposobień wypływających, które dzielą Niemców południowych od północnych jakoby na dwa odrębne narody, dążenie ku zjednoczeniu było wspólne, tylko było odmiennie pojmowane. W południowych Niemczech mimo odmienności wiary, mimo tego przywiązania do „ściślejszej ojczyzny“ (pojęcie czysto niemieckie), mimo strat jakie zagrażać musiały w zjednoczeniu, objawiało się jednak to pragnienie jedności jako uczucie patryotyczne wielkości narodu, w nadziei, że zachowa ona formy federacyjne samodzielność zapewniające. Północne Niemcy, których cechą zaborczość, pod przewodem Prus dążąc do unifikacyi, pojmowały ją jako zdobycz i asymilacyę. Kwestya religijna była polem, na którym miały się zmierzyć te dwa przeciwne kierunki.

Za nim jednak ta chwila nadeszła zaszedł fakt wielkiego w dziejach Kościoła i w dziejach ludzkości znaczenia. Faktem tym był sobór watykański. Zaprzeczyć się nieda, że wyroki soboru watykańskiego były jakby wydobyciem z arsenału wiekuistych prawd tego właśnie oręża, tego sztandaru i tej tarczy, które były potrzebne do obrony i walki. Opozycya przeciw ogłoszeniu dogmatu nieomylności pochodziła od tych, którzy tej walki nieprzewidywali, lub jej się lękali. Francuski katolicyzm liberalny pragnął rozjemstwa a nie zbrojenia się do walki. Resztki gallikanizmu i józefinizmu mniej dbały o autonomię Kościoła wobec państwa, ile o pewną autonomię Kościołów państwowych wobec Rzymu. Opozycya niemiecka, do której należał także i biskup Ketteler z innych wypływała pobudek. Byli wśród niej tacy, którzy działali na podstawie insynuacyi z Berlina i w widokach czysto politycznych, ale do nich nienależał biskup moguncki. Odpiera on wśród obrad soborowych doniesienia korespondenta do *Gazety augsburskiej*, którym był znany X. Pichler poplecznik Döllingera, wyrzeka się wspólnictwa z tym ostatnim, a w zasadzie uznając dogmat nieomylności podnosi tylko względy *oportunitatis*. Temi względami dla biskupa mogunckiego były niezawodnie obawy o stosunki Kościoła w Niemczech. Widział on bowiem wzbierający prąd unitaryzmu, który ogarniał i katolików, a niedowierzał tolerancyi pruskiej, jak to stwierdził w pamiętnych słowach: „że Prusy tak długo zostawiają Kościołowi wolność, dopóką nieprzejdą linii Menu.“

Bądźcobądź zgodność episkopatu niemieckiego w opozycyi na soborze watykańskim mogła wzbudzać obawy, że jeżli nienastąpią odstępstwa, jedność Kościoła w Niemczech będzie zachwianą. Gdy nadeszły chwile walki i prześladowań, jakżeż te obawy okazały się płonnemi. Jednostki odpadły, które i tak już schodziły na bezdroża wiedzione pychą. Lecz nawet taka powaga jak Döllinger, niezdołała utworzyć sekty, brakło jej nietylko prozelitów, ale nawet konsekwencyi w doktrynie nowej schizmy starokatolicyzmem zwanej.

Biskup Ketteler zanim nowe cesarstwo rzuciło rękawicę papiestwu a z nim całemu Kościołowi powitał jedność narodową Niemiec w piśmie *Deutschland nach dem Kriege 1866* głosem szczerego patryoty. Najlepszy to dowód, że fałszem jest ten powód Kulturkampfu, jaki głoszono tylokrotnie z trybuny i z organów oficyalnych, jakoby ultramontanizm przeszkadzał jedności narodowej, że pierwszy podniósł bunt przeciw państwu, skoro nawet w nadreńskiej Moguncyi książę Kościoła i katolicki myśliciel okazał się wolnym od ducha partykularyzmu.

Kulturkampf dopiero odwrócił katolików południowych Niemiec od dążeń jedności narodowej. Był on bowiem środkiem asymilacyi przymusowej, centralizacyi duchowej, która musiała wywołać reakcyę.

Wszelako i w tych zapasach z państwem ludność katolicka, duchowieństwo i episkopat niestaje na gruncie politycznym. Okrom wyznawstwa i biernego cierpienia więzionych, licytowanych i wyganianych bikupów, objawił się także ruch dodatni, zwłaszcza na kongresach katolickich, którym przewodniczył biskup moguncki.

Wspomnieliśmy już, że był to badacz stosunków społecznych. Zaliczyćby można biskupa Kettelera, jako pisarza do tych myślicieli, co z rozkładu rewolucyjnego i racyonalistycznego chcieliby społeczność zwrócić w kierunek reformy w duchu chrześciańskim. We Francyi kiełkują dopiero pojęcia tej reformy, którą Ketteler głosił ustawicznie. Le Playe podejmuje tylko pewne kwestye prawodawstwa lub społecznego ustroju na podstawie dekalogu — Ketteler obejmował we wszystkich szczegółach tę wielką reformę: czy chodziło o prawo małżeńskie, czy o kwestyę robotników, stosunki warsztatów i fabryk, czy o walkę kapitału z pracą.

Naprzeciw czerwonego Internationału wystąpił w Niemczech ten czarny Internationał ultramontański, jak go zwie ks. Bismark, lecz nie jako wspólnik, ale jako jedyna antiteza; jako jedyne dążenie oddziaływania i nawracania mas, wystawionych na propagandę socyalistyczną.

Prawdą jest, że ten socyalizm chrześciański, który reprezentuje biskup Ketteler potępia ucisk warstw robotniczych i niepopiera przywileju kapitału i wielkiego przemysłu, że wykazuje krzywdy materyalne i gorsze moralne uciski, jakie nakładają dzisiejsze stosunki ekonomiczne pozbawione ducha chrześciańskiego. Ale to pewna, że jedyną zaporą przeciw socyalizmowi były stowarzyszenia katolickie robotników, rozszerzone w całych Niemczech za popędem biskupa mogunckiego, a które zniósł jeden ukaz kanclerza.

Dziś państwo z Kościołem jeszcze w walce, jedność niemiecka miasto postępów cofnęła się wstecz, a społeczność wydana na pastwę doktryn socyalnych, które od chwili Kulturkampfu wzmogły się niezmiernie i rozwijają się bez przeszkody. Zasady jednak jakie rozwijał Ketteler, stanowią program licznego i silnego w Niemczech stronnictwa, które, jak ktoś powiedział, jeśli dziś jest uciśnione jutro może być zwycięskiem. Stronnictwem tem właśnie Niemcy katolicy, a programem uchwały kongresu mogunckiego z r. 1875 powzięte na podstawie prac i pism Kettelera.

KORESPONDENCYA „CZASU“

Warszawa 3 lipca.

Zniżanie się ciągłe waluty rosyjskiej, pomimo znaczniejszego w roku bieżącym exportu zboża, wełny i surowych produktów, niż w innych latach, staje się dla handlu warszawskiego coraz groźniejszem. Są chwile, iż waluty zagranicznej ciągle potrzebnej na pokrycie kredytów udzielanych w towarach dostać nie można na giełdzie warszawskiej, jako też i złota, wymaganego teraz przez władze przy opłacie cła. Pomimo znanej wzorowej przezorności kupców warszawskich, którzy przy tylu krachach, przewrotach finarsowych, kaprysach, umieli się utrzymać na nogach, położenie obecne stawało się coraz bardziej wytężonem i groźnem. Bank polski, który pomimo zmian i przekształceń przechowuje jeszcze tradycyę pieczy nad interesami ekonomicznemi kraju, postanowił przyjść kupiectwu warszawskiemu w pomoc i ofiarował osobistościom znanym, mogącym udowodnić książkami stan niezawisły majątkowy, dostarczenie trzechmiesięcznych weksli swoich na Berlin i Paryż z warunkiem odnawiania tychże w terminach upływu przez rok i opłaty różnicy kursu, jakaby się wykazać mogła dopiero w końcu roku, w zamian za sola-weksle tychże kupców. Oferta ta była rzeczywistem dobrodziejstwem i przez kupców warszawskich skwapliwie przyjętą została. Bank polski udał się w tym względzie do pp. Mendelsohna & Comp. w Berlinie i p. Rothschilda w Paryżu. Obydwa domy stanowczo odmówiły akceptów Bankowi polskiemu, pierwszy oświadczając, że nie pragnąłby w obecnych czasach, by weksle z jego akceptem kursowały; drugi, że polityka Francyi względem Rosyi nie jest jeszcze w obecnych czasach dosyć jasno zakreśloną, by się w operacye wekslowe większych rozmiarów chciał wdawać. Tak w jednej, jak w drugiej wymówce, a mianowicie pp. Mendelssohn & Comp. wobec tak znacznych od dawnych czasów egzystujących operacyj bankierskich pomiędzy Berlinem a Warszawą nowy mamy dowód osłabienia kredytu rosyjskiego na handlowych placach za granicą. Bank polski, który jako instytucya rządowa od lat 50 tak obszerny miał za granicą kredyt, nie mógł poprzestać na tej odmowie; posłał zatem jednego z dyrektorów do Berlina z summą milion rubli srebrnych w biletach skarbowych i listach zastawnych i na tej podstawie za pośrednictwem bankiera F. M. Magnusa rozpoczął swoje operacye. W tej chwili zatem kupcy w Warszawie zasłonięci są od katastrof im grożących.

Równie szczęśliwy zaznaczyć należy zwrot dla rolników. Bank polski przyczynił się już był do załagodzenia ich doli przez otwarcie filii w Włocławku, Częstochowie, Piotrkowie, Jędrzejowie, Płocku, Radomiu, Lublinie, Kaliszu i otwieranie rolnikom wekslowego kredytu. Lecz aczkolwiek zaliczenia te przechodziły summę 5,000,000 rsr., były one wobec potrzeb niedostateczne; nierównie też skuteczniej oddziałały wypadki wojenne.

W jednym z poprzednich moich listów wspomniałem był, iż wysokie ceny zboża za granicą, które przy zredukowaniu niskiej waluty rosyjskiej, anormalnie wysoko stawiają się w kraju, zapotrzebowania znaczne zbawiennie oddziaływać będą na uregulowanie świętojańskich interesów w kraju naszym, zwłaszcza przy pięknych wogóle widokach na urodzaje. Jest to rzeczywista łaska Boża dla rolników, zwłaszcza dla majętności większych. Struna była tak naprężoną, iż zdawało się rzeczą niewątpliwą, że wielu właścicieli ziemskich zostanie w tym roku wywłaszczonych z majętności i na bruki miast i miasteczek rzuconych. Wojna wschodnia ochroniła od bankructwa nie jedną rodzinę; zaiste rezultat pośredni niespodziewany.

Mieliśmy w ostatnich czasach szczególniejszego rodzaju konflikt między władzami. Doszło zapewne wiadomości waszej, że dom handlowy Radoliński, Skupieński i Jabłkowski w Kaliszu, widział się zmuszonym ogłosić upadłość. W skutek zaniesionej skargi jednego z wierzycieli, podniesiony został przeciw Jabłkowskiemu zarzut złej wiary, który wyprowadził kwestyę na drogę kryminalną o naruszenie depozytu, zupełnie w sposób podobny, jak się rzecz miała w Poznaniu przeciw Platerowi o naruszenie depozytów w „Tellusie“. Sędzia śledczy (*sleditiel*) w Kaliszu wykrył, że suma inkryminowana w papierach publicznych będąca, złożoną została do Banku polskiego i tamże zastawioną. *Sleditiel* zawezwał Bank o oddanie papierów. Bank oświadczył, że w terminie upływu zastawu, papiery zostały sprzedane, pozostałość zaś, jaka na rzecz domu w ręku jego pozostaje, złożoną zostanie na ręce syndyków masy; że zresztą jako instytucya rządowa z obowiązku ustawą i instrukcyą jej wskazanego, zachowuje w depozycie wszystkie tego rodzaju sumy aż do skończonej likwidacyi na drodze sądowej. Wówczas *sleditiel* zarządził na Bank egzekucyę i zesłał komornika z nakazem wydania owych papierów publicznych, w tychże samych numerach, jakie były przez dom kaliski złożone. Jaki z tego wyniknie rezultat, wszyscy zaciekawieni jesteśmy. Podług zdania prawników, postępek *sleditiela* jest arbitralny, nieprawny i tenże powinien być do surowej odpowiedzialności pociągniętym. Tymczasem Jabłkowski wyrokiem sądu apelacyjnego z aresztu za kaucyą wypuszczonym został.

Konstantynopol 7 lipca.

Straty Rosyan koło Sistowa i w dotychczasowym pochodzie naprzód nie zdają się tak wielkie, jak to korespondencye doszłe tu w pierwszych chwilach przedstawić chciały. Nic zaiste trudniejszego jak dziś w Stambule nie przesadzona w tym lub przeciwnym kierunku pierwsza z placu boju wiadomość. Nietylko sympatye a często i interes giełdowy reporterów znajdujących się przy armii wpływają na ich raporta ale i stan nerwów i imaginacyi. Rząd przeciął zupełnie telegraficzne wiadomości, ogłasza co i jak mu się podoba, tak że często jedno się po prostu drugiemu sprzeciwia, i długo czekać trzeba, by z następnych poruszeń armii, wszechstronniejszych doniesień i raportów drugostronnych przez Wiedeń nas dochodzących prawdę wybadać.

Sforsowanie przejścia Dunaju, złożył Kerym basza w swym raporcie na kompanię redyfów a raczej ostatniej rezerwy z 60-letnich starców złożonej, której pilnowanie rzeki tej powierzono. Pisze on, iż nie wie co się z kompanią stało, bo ani jednego strzału nie dała i dotąd jej się odszukać nie może. Starcy ze starszym swym jeszcze dowódzcą posnęli zapewne jak się na forpocztach tureckich i młodszym wydarza i wzięto ich bez strzału w nocy, tak że kilka tysięcy było już na tej stronie, nim się Turcy spostrzegli. Fakt ten nie wiele tu jednak sprawił popłochu. Tłumy ochotników, redyfów i gwardyi pospieszyły z seraskierem do Szumli, a nowe zajęły ich miejsce. Wszystko co się ruszać i broń udźwignąć może, chwyta za nią i idzie w szeregi. Przejście Bałkanu może być trudniejszem niż się spodziewają Rosyanie, bo z jego wąwozów i wyżyn bardzo być może, że 250,000 luf zabłyśnie im nagle w oczy. Głód może także Turkom bardzo przyjść w pomoc, jeśli cofając się ogołocą okolice z żywności, bydła i owiec. Choroby w bagnistej naddunajskiej strefie tego teatru wojny mogą także o ciężkie straty Rosyan przyprawić. Po za tem wszystkiem stoi morze Czarne i flota mogąca na tyły awansującej armii rzucać w razie potrzeby niemałe siły. Dotąd nie pojęli Turcy ważności tego czynnika; inaczej przy rozpryśnięciu się w Anatolii i Georgii armii rosyjskiej nie mającej na tyle najmniejszego ze sobą związku, mogli jeśli nie w całości ją zniszczyć, to przynajmniej dwa korpusy stojące naprzeciw Suhum-Kale i Batum.

Czy sztab armii rosyjskiej spostrzegł się sam w końcu, jakie jej niebezpieczeństwo groziło? czy został o tem ostrzeżony ze Stambułu przez pierwszego lepszego służącego ministra wojny obecnego jak zwykle w sali obrad lub podedrzwiami odbywającym się w niej naradom; czy otrzymał napomnienie stósowne od jednego z dwóch swych mentorów berlińskich (mających tu w radzie ministeryum wojny przez oficerów pruskich jako członków honorowych większej rady, pełno innych sposobów wywiedzenia się o wszystkiem); czy też nieznane nam dotąd na tyłach armii rosyjskiej lub w niej zaszłe wypadki na postanowienia ostatnie sztabu tego wpłynęły, dość że naglè spostrzegamy armię tą w odwrocie na wszystkich punktach począwszy od Erzerum, Batum, Suhum-Kale aż do korpusu oblegającego Kars. W Armenii zwłaszcza popłoch i klęski dosyć dotkliwe.

Wytłomaczyć sobie tego niemoże ani publiczność ani nawet ambasady, bo ani zwycięstwa Turków nie są tego rodzaju, aby same ten odwrót sprowadzić mogły, ani ruch na Kaukazie ile wiemy tak silny. Przypuszczają tu, że nastąpiła nagła zmiana ogólnego planu wojny i że Rosyanie koncentrują się by całą siłą rzucić się na Batum. Nie zdaje mi się przecież, by te domysły na uwagę jakąkolwiek zasługiwały. O ile z danych, jakie mamy, sądzić można, Rosyanie zbyt lekceważąc Turków, pozwolili sobie wcale nie strategicznej promenady po Azyi. Rozdzielili oni armię swoją na cztery części pozbawione z sobą związku, największą z nich zapędziwszy na pohulankę ku Erzerum, z której mogła była nigdy nie wrócić, gdyby Turcy zabrali byli, jak to mogli uczynić, stojący tak długo na ich łasce korpus łazystański, a za nim tem łatwiej jeszcze ten co stał naprzeciw Suhum-Kale, a po nich lub jednocześnie z drugim karski, bo na to po zniesieniu łazystańskiego dosyćby sił mieli.

Idąc na ową pohulankę, mającą się zakończyć balem w Erzerum, zdawało się jenerałom rosyjskim, i słusznie (wiedząc, z kim mają do czynienia), że Turkom nigdy na myśl nie przyjdzie bronić się inaczej, jak stając w poprzek dróg, po których im napaść się ich spodoba. Po wzięciu Ardahanu lekceważenie to przeciwnika wzrosło jeszcze. Jemu to bowiem jedynie obok zarozumienia w wyższość swej armii przypisać można podobnie nierozważne zapędzenie głównej armii w głąb kraju, bez zabezpieczenia dostatecznego prawej jej flanki, a następnie i wszystkich komunikacyj wobec nieprzyjaciela, posiadającego Czarne morze, flotę i nie tylko rezerwy w Stambule, aż nadto dostateczne do zgniecenia strzegących niby to tej flanki dwóch korpusików, lecz mogącego z Warny i Kustendży na dni kilka zapożyczyć, że się tak wyrażę sił jeszcze więcej!

Trudno przypuścić, aby w sztabie armii rosyjskiej nie z samych mongolskich czaszek złożonym, nie było oficera, którýby zwrócił uwagę na szaleństwo podobnego pochodu. Nawet obok pewności odbierania nazajutrz kopii decyzyi tak nazwanej „wielkiej Rady strategicznej“ w Stambule — pochód ten byłby nie do uniewinnienia wobec podobnie opatrzonego i takie stanowiska zajmującego nieprzyjaciela, którego ma się za coś więcej, niż za kupę niesforną uzbrojonych Indyan, albo Negrów.

Pohulanka w Armenii szła rzeczywiście zrazu wyśmienicie. Złote czasy niegdyś w Polsce spędzone, zabłysły znów posiwiałym, a wprawnym do dzieł podobnych bohaterom. Ogłoszone już noty Savfet baszy, korespondencye wszystkich reporterów, kupców, ambasad, zgadzają się z ogólnym krzykiem biednych Turków — „hulała rabiata jak mogła i póki mogła“, aż jej tę niewinną rozrywkę przerwały z jednej strony marsz naprzód wzmocnionego korpusu Derwisza baszy, z drugiej ataki coraz silniejsze dywizyi w Suhum-Kale, już nieźle powstaniami Abhazów wzmocnionej — z trzeciej, zdaje się, ruchy koło Władykaukazu, a kto wie, czy i nie jakie nihilistyczne w armii lub po za armią głośniejsze aspiracye. Opór większy, niż się spodziewano, żołnierza armii Muchtara baszy, przyczynił się niezawodnie również do tej rejterady, trochę za nagłej; wyrwał w końcu i zdenerwowanego wychowańca sułtańskiego Seraju z urągających nędzy wojska uczt codziennych i na niezłego już wodza wykierował.

Wszystko to teraz, co tam żyje wstaje na nogi, jak piszą — i jak może, bije uciekających bankietników, którzy się ani do Erzerum na większą biesiadę przedostać tak łatwo, jak im się zdawało, nie mogli — ani też dla tej nadziei nie zabrali się szczerze do ataku Karsu, który mógł był wpaść już w ich ręce, gdyby byli sił swych tak nie rozprószyli. Wraca więc armia azyatycka rosyjska tam, skąd przyszła, a wraca dzięki jedynie niedołężności stambulskich sfer rządowych, oceniających dobrze kretenizm ministra wojny, a zostawiających dotąd jedynie ze strachu dyrekcyę operacyi w jego ręku. Jaki rzeczy dalszy obrot wezmą, trudno przewidzieć w kraju, gdzie wszystko dopuścić, a na nic rachować nie można, gdzie zresztą dziś o stanie rzeczy na teatrach wojny dokładnego sprawozdania otrzymać trudno.

Parta ze wszystkich trzech stron równolegle i nie zbyt energicznie armia rosyjska, pomimo klęsk poniesionych znajduje się dziś przecież w lepszem bez porównania położeniu, niż przez ten miesiąc cały, przez ciąg którego nietylko zbawienie jej lecz posiadanie całej Georgii na włosku wisiało, a następnie spaść były mogły na całe państwo nieobliczone następstwa.

Turcy spędzając armię rosyjską ze wszystkich stron, większą jej może, jak dotąd przynajmniej przysługę niż szkodę czynią. Strata bowiem kilkunastu tysięcy żołnierza jest niczem w porównaniu różnicy rozpołożenia jej strategicznego dzisiejszego od tego jak się przed kilkunastu dniami przedstawiało. Czy Turcy ciężko nie przypłacą zaniechania najbardziej sprzyjającej sposobności, zadania stanowczego ciosu Rosyi, trudno się obawiać, gdyż u obu powiększony jeszcze temi powodzeniami zapał i duch żołnierza, wpłynął już i na jego dowódców, i uczynił na czas jakiś armią turecką w Azyi zwłaszcza, groźniejszą w dwójnasób niż była, zdolną nawet dziś może do pobicia zdemoralizowanej rosyjskiej armii w boju równoległym i mniejszą siłą.

Ale w życiu narodów, tak jak indywiduów zdarzają się okoliczności i chwile przyjazne, których niedbałe, lub nierozumne pominięcie ciężko zwykle potem przypłacić trzeba. Szczęście nie pochwycone w swym przelocie mści się zawsze na szulerze.

Na miejscu seraskiera mianowany jako zastępca przez sułtana a raczej przez niegoż, szwagier padyszacha Mahmud Damat, młody i energiczny dosyć lecz co do zdolności wątpić należy czy wiele górujący nad swym przyjacielem, z którym się dotąd razem trzymali i Sułtanem razem rządzili, strasząc iż jedynie energia i zdolność Redyfa może go zasłonić przed licznymi nieprzyjaciołmi.

Sułtan chciał też zrazu do Adryanopola za swym obrońcą jechać, czego sobie zdaje się seraskier życzył, lecz mu jak dotąd przynajmniej wybito to z głowy. Odjazd jego byłby dla armii bezużyteczny, a dla stolicy niebezpieczny zwłaszcza obok masy ochotników czerkieskich, Zeybekow i innych, z których jakby umyślnie na postrach mieszkańców Redyf basza tu zostawił dwie trzecie części, zabrawszy bataliony regularne. Że Redyf basza nienawidzi chrześcian, że chciał zabrać ztąd Sułtana, by nim tam snadniej rządzić, zaniepokoiło to ludność, ambasady i Portę, którzy wszyscy jakoś sobie do wstrzymania Sułtana ręce podali. Kto wie nawet czy dynastya nie byłaby raczej i jedynie przez ten wyjazd zagrożoną.

Mówią o zmianie W. Wezyra, a mianowaniu na to miejsce Ahmed Vevika. Pierwszy śledziennik nerwowy, choć uczciwy i nie bez zdolności, lecz pozbawiony energii. Drugi mający jej za czterech, nauki za stu Turków, ale sądu zdrowego mniej niż wymagałyby te dwa jego przymioty. Uczciwości wyjątkowej, niepokalanej, ale bez zarozumienia i absolutyzmu wyjątkowego tak dla podwładnych jak i dla równych, wyższych a nawet i cudzoziemców, był on dotąd niemożebnym ministrem, radcą stanu a nawet W. Wezyrem, mimo swej całej nauki i nieskazitelności owej energii, bo nikt ani pod nim służyć nie chciał ani z nim mieć do czynienia włączając w to i ambasady.

Mianowany prezesem Izb, prowadził je jak nauczyciel w infimie z rózgą i gadał więcej niż wszyscy ich członkowie, ale jakoś nie wyrzucał za drzwi nieposłusznych; to daje nadzieję, że 15-letnia medytacya i oddalenie z posad ważnych, które zajmował, zrobiły go już mniej podobnym do mitraillezy osadzonej na obracającej się ciągle w koło osi, jakim był dawniej. Jest to przecież bardzo niebezpieczny doktór i eksperyment może tak dobrze zbawić, jak dobić chorego. Zwłaszcza, że nie mogąc mieć pod ręką potrzebnych do swych operacyj dobrych narzędzi, potłucze naprzód w kawałki, te co znajdzie.

O odjeździe jen. Klapki donosi dziś dziennik półurzędowy *Stambul*.

P. Zimermann wrócił z Warny ile wczoraj słyszałem z dymisyą, a dowództwo nielicznej mięszaniny, którą dowodził dano podobno, jak mówią jakiemuś oficerowi cywilnemu, z którym również jak z nią nie wiedzieli Turcy co robić. Kto jest ten oficer i czy Polak, dotąd nie wiem, bo mi to tylko w pośpiesznym przechodzie powiedziano.

Najj. Pan postanowieniem z dnia 26-go czerwca b. r. zatwierdził wybór pp. hrabiego Stanisława Ostrowskiego, właściciela dóbr, na prezesa, a ks. Andrzeja Gołdy rz. kat. proboszcza w Porębie na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Chrzanowie; bar. Piotra Brunickiego, właściciela dóbr, na prezesa, a bar. Władysława Brunickiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Cieszanowie; Józefa Męcińskiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Mieczysława Rogalińskiego, właściciela dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Dąbrowej; hr. Stefana Zamojskiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Wacława Marynowskiego, właściciela dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Jarosławiu; Adama Łuckiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Ferdynanda Paara, burmistrza w Jaworowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Jaworowie; hr. Zdzisława Tyszkiewicza, właściciela dóbr, na prezesa, a hr. Władysława Reya, właściciela dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Kolbuszowie; Władysława Bzowskiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Gabryela Danilewicza, przemysłowca, na

zastępcę prezesa Rady powiatowej w Łańcucie; Adama Uznańskiego, właściciela dóbr na prezesa, a Karola Laura, właściciela realności i kupca w Nowym-Targu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Nowym-Targu; hr. Augusta Łosia, właściciela dóbr, na prezesa, a X. Jana Hawryszkiewicza, gr. kat. dziekana i proboszcza w Kamionce, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Rawie; Wiktora Wojciechowskiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Ignacego Deissenberga, przełożonego obszaru dworskiego w Górze ropczyckiej, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Ropczycach; Dra Karola Pawlińskiego, adwokata krajowego, na prezesa, a Ludwika Balickiego, właściciela dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Samborze; Alojzego Fedorowicza, właściciela dóbr, na prezesa, a Dra Władysława Pasławskiego, notaryusza w Skałacie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Skałacie, Stanisława Polanowskiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Leona Kuczyńskiego, właściciela dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Sokalu.

Wiedeń 15 lipca. *Nemzeti Hirlap* z piątku podaje ciekawą, prawdopodobnie półurzędową, korespondencyę z Wiednia p. t.: „Zagranica a ugoda austro-węgierska“ i tej treści:

„Andrassy musi się koniecznie wdać w rokowania ugodowe, bo sprawa ta przybrała, zdaniem ministerstwa spraw zagranicznych, postać nieznośną. Postaraj się już o to, aby deputacye regnikolarne równocześnie obradowały w Wiedniu z delegacyami wspólnemi, by Andrassy miał sposobność, wyjaśnieniami co do polityki zagranicznej wymódz umożliwienie ugody. Niejeden oba rządy, ale i hr. Andrassy postawi kwestyę gabinetową, aby ugoda i to rychło doszła do skutku. Jak ta ugoda wypadnie, i które osoby we Węgrzech i w Przedlitawii byłyby do przeprowadzenia jej w razie potrzeby powołane, to ze stanowiska ministerstwa spraw zagranicznych jest obojętnem i tylko dokonanie ugody niezbędnem. Ale się czuje zagranica uprawnioną do tego krzywdzącego mniemania, że Francyę, w której od d. 16 maja trzy partye na noże z sobą walczą, właśnie od tego dnia za niebezpieczniejszą i groźniejszą uważa, podczas gdy dzielność Austro-Węgier z powodu sporu, w którym koniec końców tylko o pieniądze chodzi, za osłabioną, a powagę ich za podupadłą uważa. Jeżeli uprzedzenie, ale przez znanych półurzędowych organów zagranicznych, podzielają je także decydujące rządy obce, trzeba się wtedy z tem uprzedzeniem liczyć i spór ugodowy bądź co bądź zakończyć.

„Robią też Węgrom ciężki zarzut, że swoją niezręczną polityką finansową zrobiły monarchię zawisłą od widzimisię i przepychów zagranicznych, gdyż następstwa, jakieby wypłynęły wraz z niedotrzymania przypadających na d. 1 stycznia 1878 zobowiązań (spłata części bieżącego długu 150 milionowego Węgier) dotknęłyby ogół monarchii, a nie same tylko Węgry, ubocznem dotrzymanie tych zobowiązań zależy od zawarcia umowy z jednem konsorcyum bankierskiem, które się głównie o Berlin opiera, a ugodę z Przedlitawią niejako podyktowane może, ale już dyktowało. Wiedeński reprezentant tego konsorcyum oświadczył już przed wielomu miesiącami węgierskiemu ministrowi skarbu, p. Szellowi, że węgierskiej pożyczki rentowej (na spłacenie owego długu bieżącego t. j. w procentach i w kapitale spłacać się mającego) tylko w tym razie podjąć się może, jeżeli trwanie obecnego układu ugodowego zapewnione zostanie. Temu naciskowi ze nie naciskowi czynników wewnętrznych lub gabinetu przedlitawskiego, uległ gabinet węgierski, zawierając z rządem przedlitawskim ostatnią umowę co do sprawy bankowej. W sprawach wewnętrznych zawisłość od owego konsorcyum bankierskiego jest z pewnością nieznośniejszą od własnego uprzedzenia ugody z Przedlitawią, i dla tego należy się spodziewać, że po wysłuchaniu argumentów ministra spraw zagranicznych jakaś ugoda przyjdzie, bo przyjść musi do skutku.“

Rosya.

Przytaczając w naszem piśmie wszelkie, dość często dziś spotykane w prasie rosyjskiej, objawy zwrotu ku takim zwanemu „pojednaniu Rosyan z Polakami,“ czynimy to w poczuciu obowiązku dziennikarstwa polskiego, które — zdaniem naszem — nie powinno pomijać milczeniem niczego, co w jakikolwiek sposób dotyka spraw Polaków, zostających pod rządem rosyjskim. Zawsześmy się atoli zastrzegali przeciw donosłości owej „chęci do zgody,“ oświadczanej na papierze, bacząc, że obok szczególnej tolerancyi rządu rosyjskiego dla prasy, która „sprawę polską,“ odsłania się z właściwej strony, zdarzały nierzadko w kolumnach swych wiadomości i poglądy w niej dyskusyę z natury swej dość drażliwą, zawsze i niezmiennie trwa w Rosyi tenże sam system postępowania z Polakami i rząd nie zdradza najmniejszego zamiaru, aby chciał pojednać się z narodem, a objawy „w duchu pojednania“ nie są niczem więcej, jak gadaniną, albo, co gorzej, wybiegiem *ad captandam benevolentiam* Polaków, gdy „właśnie Rosya podniosła sztandar słowiański.“

„Mamy w tej chwili przed sobą nowy „dokument,“ dowodzący — jak mniemamy — w sposób dość stanowczy, że podejrzenia nasze co do wartości owych pojednawczych objawów, a zwłaszcza — co do mowy, jaki znalazła między Rosyanami myśl uzyskania Polakom pewnych ustępstw, chociażby jakiegoś rodzaju i wymaganych koniecznemi warunkami słuszności i konsekwencyi politycznej, nie były bezzasadnemi. „Dokumentem tym jest list profesora N. Kostomarowa, p. t. *Polakom, apostołom pojednania*, umieszczony w dzienniku *Nowoje Wremia*, jako odpowiedź na replikę „emigrantów polskich“ i „Polaka z Litwy“ przeciw zarzutom tegoż dziennika w znanym nam artykule *Bracia Polacy* i „jako streszczenie“ wielu objawów pojednawczych w prasie rosyjskiej co do zgody z Polakami, na którą się ocząmi prof. Gradowskiego.“

Zanim jednak podamy czytelnikom list przypominający tonem epokę p. Katkowa, podburzającego przeciw Polakom opinię rosyjską, winniśmy objaśnić nieco bliżej, kim jest autor.

P. Kostomarow, Małorus zamiłowaniem i podobno kozak z urodzenia, w latach, poprzedzających emancypacyę włościan w Rosyi i zaraz w pierwszych ostatnie powstanie polskie, zyskał był sobie dość głośne imię, jako profesor historyi na Uniwersytecie kijowskim. Wykładając historyę rosyjską, oddał się on był jednocześnie z wielkim zapałem badaniom przeszłości Małorusi i Rusi naddnieprzańskiej, a stał się jednym z najzapaleńszych doktrynerów i propagatorów niezawisłości Rusinów, jako narodu, mającego prawo do oddzielnego bytu politycznego. W tej myśli w stosunkach z Moskalami. Jest to zresztą przypominający sobie przysłowie ludowej „radyt“ knutom i

bije batom, toż ne bude kozakowi bratom,“ był przyjacielem Szewczenki, demokratą, demagogiem, słowem najgorszym — jak wówczas nazywano — „chłopomanem i przypuszczalnym wodzem rewolucyi ludowej przeciw nienawistnemu rządowi rosyjskiemu. Były to czasy pierwszych, niby liberalnych, lat panowania cara Aleksandra, w których rzeczywiście wiele rzeczy uchodziło bezkarnie. To też słynnemi się stały wkrótce w Kijowie prelekcye profesora Kostomarowa z historyi panowania Piotra W., lub Katarzyny, których odzierał z upodobaniem ze wszelkiego uroku, nadanego im przez „rządowych“ historyków rosyjskich, przedstawiając w całej nagości przed oczami rozmarzonych słuchaczów: Piotra—jako gbura, maniaka i tyrana z pozornym połyskiem cywilizacyi w Katarzynie—jako nową Kleopatrę, lub Messalinę, w strumieniach krwi polskiej, szukającą sławy i rehabilitacyi po sromotnem życiu. Nie rzadko też salę uniwersytecką zamieniał on w wiec chłopomański, gdzie się naradzano nad środkami wybicia się Ukrainy z pod władzy rosyjskiej. Ten stan rzeczy jednak długo trwać nie mógł. W roku — jeżeli dobrze przypominamy sobie — 1862 p. Kostomarowa pozbawiono profesury w Kijowie, jako w ognisku chłopomaństwa, dając mu katedrę niższego rzędu w Petersburgu. A gdy i tam zaczął wznawiać swe antirządowe prelekcye, wysłano go na mieszkanie do jednej z północnych gubernij. Tu zaszedł przełom w stosunkach politycznych profesora. Snać lodowaty klimat wygnania tak dalece ostudził zapały chłopomańskie p. Kostomarowa, że z przeciwnika rządowego stał się nagle pochlebcą i poplecznikiem jego polityki, z Rusina i chłopomana, historyografem moskiewskim i panegirystą rządowym, a co nadewszystko, polakożercą. Dwie tendencyjne broszury pseudo-historyczne, wydane właśnie w latach „uśmierzania“ powstania polskiego, jedna — szkalująca przeszłość szlachty, jako tyranów chłopstwa rusińskiego, druga—dowodząca tożsamości plemiennej Rosyi i Rusi otworzyły mu drogę do przebaczenia, a nawet i łask rządowych: syn marnotrawny wezwany został z wygnania do stolicy i zaszczycony zaufaniem, pod warunkiem zapewne, że i w przyszłości stale będzie popierał swą erudycyą widoki rządu w sprawie spotwarzania Polaków i rozbudzania przeciw nim nienawiści na Rusi i w Rosyi. Zaznaczmy mocno, że nie posiadamy w tej chwili wiadomości: czy p. Kostomarow jest teraz rzeczywistym profesorem w Petersburgu, czy też spoczywającym na laurach swych pisarzem rządowym?

Taką jest charakterystyka autora listu „do Polaków, apostołów pojednania,“ który ma za dewizę dwa wiersze z opery „Życie za Cara:“ *O, chytrzyście wy bardzo ludzie, podejściem chcecie złowić nas!..*, brzmi zaś w całej swej osnowie, jak następuje:

„W ostatnich czasach zjawiały się raz po raz pojawiać w dziennikarstwie naszem artykuły, po większej części bezimienne, lecz pochodzące z pod pióra polskiego i rozprawiające o potrzebie pojednania polskiego żywiołu z rosyjskim, wobec wielkich wypadków spółczesnych, zwiastujących odrodzenie plemion słowiańskich i początek nowej ery dla nich. W dziennikach *St. Piet. Wiedomosti* zjawiali się już i emigranci, włóczący się po Europie zachodniej i Galicyanie i Warszawiacy (z tych ostatnich nie wiemy. *Red.*) i Litwini i wszelakiego gatunku Polacy, kryjący się pod nazwami nieznanemi. Wszyscy ci panowie, acz na rozmaite nuty, śpiewają jedną i tąż samą piosnkę: „pojednajmy się!“ Nie wątpimy, że znajdą się między Rosyanami tacy, którzy im zawierzą prostodusznie i z radością będą ich witali, jako braci nietylko z krwi, lecz i z współności sympatyj. Ale są też między nami i inni, mniej łatwowierni i nie tak skłonni do wiary. Do takich należy autor artykułu „Bracia Polacy,“ ogłoszonego w dzienniku *Nowoje Wremia*. To też artykuł ten wywołał ze strony panów Polaków dwie odezwy, umieszczone w *St. Piet. Wied.*: jedna od „emigrantów z Paryża,“ druga, od „Polaka z Litwy.“ W głównych zarysach, treści i dążności, oba te artykuły nietylko do siebie są podobne, lecz i do wszystkich elaboratów, któremi panowie Polacy różnej maści (*sic!*) raczyli naszą prasę. Lecz zastanowiwszy się tylko nad dwoma wspomnionemi artykułami ostatniemi, aby poczynić przeciw nim uwagi, możemy dać zarazem za odpowiedź wszystkim panom Polakom, którzy na nas sypią się teraz gradem do tej.

„Panowie Polacy niechaj nam darują, że postaramy się wyjaśnić im te powody, które ich skłoniły do tak gorliwego dopraszania się sprawy do... szpalt naszego dziennikarstwa.

„Od czasu, kiedy Polacy, z winy, jak wiadomo własnego bezrządu, postradali swój byt polityczny i państwowy, i ich kraj rozpadł się w gruzy, zawsze szukali się w jakibądź sposób wskrzesić to, co umarło, i uciekali się w tym celu do różnych środków, które jednak zawsze okazywały się nieefektowne i narażały ich na *fiasco*. To też nienawidzili i nienawidzą panowie Polacy tych, którzy mieli udział w rozbiorze przeklętej rzeczypospolitéj; lecz bardziéj niż kogo nienawidzą oni Rosyę, i Rosyan, chociaż mechanizm, który rozczłonkował Polskę, niemieckiego był a nie rosyjskiego wynalazku i pomysłu. Pomimo to jednak — nienawiść pp. Polaków bardziéj nas niż Niemców dosięga. A pochodzi to z przyczyny następującej: Rzeczpospolita polska, będąc silniejszą, niż Rosya, zagarnęła była pod swą władzę znaczną część narodu rosyjskiego, chociaż stanowiącą odrębną od wielkorosyjskiej odrośl, lecz zawsze rosyjskiego. Polacy usiłowali zatrzeć cechy narodowe na rzeczypospolitéj ziemiach rosyjskich i zlać kraje nasze w jedną całość polską. To im się nieudało; długoletnie starania poszły na marne. Przykro to bardzo, a tem przykrzéj i trudniej, że mieli siebie zawsze we względzie cywilizacyi za stojących wyższego od nas. Z Niemcami, to sprawa inna. Niemcom nieraz gotowi byli Polacy odstąpić na własność dzielnice swe; wobec Niemców przyznawali się do swej niższości, chętnie przyjmowali ich zwyczaje i nauki, stawali się nawet samemi Niemcami. Lecz za to, co się tyczy „Moskala,“ to Polak uczuwał się i uczuwa zawsze niezmiernie wyższego odeń. Polakowi ciąży nasza przewaga, ideałowi, któremu w duchu hołduje, ideałowi starej, szlacheckiej Polski, pan Polak w stosunku z Rosyą ucieka się do podstępu, by oszukać „dzikiego Moskala,“ i udawaniem przyjaźni byle łacniéj i bezpieczniéj mu zaszkodzić. A tu jak na toż „wielki wieszcz“ polski dał swym rodakom „poetycznie-wzniosły“ wzór w „Konradzie Wallenrodzie.“ I któż nie zapragnie dorównać temu ideału? Wallenrod temu, któremu sprostać każdy Polak uważa sobie za powinność świętą wallenrodyzm w stosunkach z Moskalami. Jest to zresztą właściwe człowieka pysznego a upokorzonego, pragnącego wyzwalać się z pod władzy,

która mu dolega i boli go, a niemającego ani środków po temu, ani nawet męztwa, by stanąć do boju z podniesioną przyłbicą i piersią obnażoną... Żywy i nerwowy temperament panów Polaków niepozwalał im iść po obranéj drodze wytrwale, cierpliwie i wyczekiwać przyjaznych okoliczności. Ci panowie mają taką naturę, że lubią się powodować bardziéj „uczuciami i wyobraźnią złudną,“ niźli zimnym rozsądkiem. Czego im się zechce, to starym, szlacheckim obyczajem zdaje się im możebnem i łatwem do uskutecznienia zaraz. To też często wydawało się im, że już nadszedł czas właściwy do rozpoczęcia otwartéj walki, celem urzeczywisnienia „ideałów,“ a ta rzeczywistość dowodziła im dotykalnie, że byli w błędzie i smutnym i śmiesznym zarazem. Za panowania Aleksandra I Polacy powoli, stopniowo urządzili się i zabezpieczyli doskonale w stosunku do Rosyi, dzięki swym przemądrym „wodzom,“ z Adamem Czartoryskim na czele. Mieli naprawdę wiele szans powodzenia... Ale cóż? Sami sobie popsuli wszystko! Spotkały ich niejakie przeciwności ze strony Rosyi, przeciwności błahe i przemijające... Zamiast tedy poczekać cierpliwie i albo przeczekać, albo wzmódz się na siłach, wyobrażali sobie, że już są dość potężni i że nadszedł czas „pomsty na Moskala:“ zrobili więc powstanie. Zgnietliśmy ich, i następnie, zwyciężona po raz drugi Polska postradała (i słusznie!) swe liberalne instytucye, które nadawały obszerną autonomię narodowi polskiemu, połączonemu z Rosyą. Przedsięwzięte też zostały środki ściślejszego zjednoczenia żywiołu polskiego z rosyjskim. Panom Polakom wielce wstrętnemi wydały się te środki, lecz musieli cierpieć i udawali pokorę przez cały ciąg panowania Cara Mikołaja.

„Nadeszło panowanie inne. Niepowrócono im wprawdzie dawnych, liberalnych instytucyj, lecz natomiast okazano poszanowanie dla ich praw narodowych i nadano im nawet pewien rodzaj autonomii. Lecz mądre słowa najjaśniejszego pana, wyrzeczone w Warszawie: *point de rêveries* nieprzypadły do gustu pysznym panom i oburzyli się wielce... I swoim zwyczajem wyobrazili sobie „że czas pomsty nadszedł.“ Nieprzyjaciele Rosyi zaczęli ich podżegać z zagranicy. Lekkoduchy zaufali im w zupełności i wszystko o czem im szeptano, przyjmowali za najlepszą monetę.

„Tymczasem odbyła się emancypacya (*) włościan w całem cesarstwie... I któży się tego spodziewał? Ten wielki i radosny dla serc „dzikich Moskali“ wypadek stał się głównym powodem nowego powstania „oświeconych panów Polaków.“ Opatrzyli się bowiem oni, że im wydarto jednym zamachem wszystkie, najulubieńsze nadzieje materyalnego i moralnego panowania nad ludem wiejskim na Rusi, zostającym dotychczas w nieograniczonéj zależności od szlachty, w skutek przepisów poddaństwa i przywilejów pańszczyznianych. Do owego czasu, chociaż oświadczaliśmy wszędzie i dowodzili wszelkiemi sposoby, że prowincye Zachodnie, to wcale nie Polska, jak utrzymują Polacy, lecz prawdziwa a odwieczna Rosya, w rzeczywistości wszakże wypadało inaczéj. Lud ruski stanowił tam niezmierną większość ludności, lecz musiał zostawać w jasyrze u garstki panów szlachty. Powiadamy garstki, bo stosunkowo było ich niezmiernie mało, lecz za to byli to panowie obywatele, możni, bogaci, potężni prawie, mocą służących im przywilejów. Z tego dziwnego stosunku wyradzały się nieraz szczególne a wołające o pomstę sprawy. Lud rosyjski za wierność monarsze swojemu i ojczyznie, panowie obywatele ćwiczyli nieraz rózgami i zsyłali do Syberyi!... A odbywało się to w sposób taki: chłopi dowiedziawszy się np. o buntowniczych zamysłach swych panów, donosili o tem władzom. Wiadomość okazywała się prawdziwą; panowie podpadali karze... Ale następnie spadkobiercy tych panów, którymi byli najczęściéj dzieci ukaranych, wywierali swą zemstę na chłopach... i lud rosyjski zamiast należnéj nagrody za wierność tronowi, wypijał do dna kielich goryczy podawany im zbrodniczą ręką panów!... (D. c. n.)

Teatr wojny.

Z Petersburga donoszą, że przednie straże armii rosyjskiej działającej w Bułgaryi obsadziły Gabrowę. Z Tirnowy prowadzi dobrze utrzymana droga do Gabrowy, którą wyłącznie zamieszkuje ludność bułgarska. Tu kończy się ten gościniec; po sześciu godzinach dalszej drogi, źle utrzymywanej, bagnistej, którą nie wszędzie przebyć można wozem, dojdzie się do doliny Kasanliku. Z Trawny, o dwie mile na wschód od Gabrowy odległej, prowadzi jeszcze gorsza droga przez Bałkan, także do Kazanlika, mianowicie przez Tiguriska-Poliana 1248 metrów wysoką. Dalej z Kasanlika do Filippopola prowadzi gościniec; tak więc przejście pod Szipka należy do najważniejszych dróg na Bałkanie, ponieważ stanowi najkrótszą dla Rosyan linię operacyjną w tem miejscu i jest najkrótszą drogą do doliny Maricy. Atoli charakter komunikacyj wyklucza tu wszelki ruch większego i skombinowanego wojska, a działanie przez wąwozy pod Trawną i Gabrową można będzie przedsięwziąć tylko małemi oddziałami, może tylko korpusem bułgarskim i jazdą rosyjską. Właściwych punktów przejścia dla głównej armii rosyjskiej szukać należy na wschodnim Bałkanie, a mianowicie na drodze do Sliwna i Ajdos, która jest o wiele lepsza i wznosi się tylko 100—600 metrów nad poziom morza.

Kierunek z Tirnowy ku południowi, jaki obrali Rosyanie, leży na drugorzędnej linii operacyjnej, podczas, gdy główna siła rosyjska musi się zwrócić przeciw czworobokowi twierdz, a przedewszystkiem przeciw Ruszczukowi. Wiadomości ostatnich dni brzmią jednozgodnie, że w bardzo krótkim czasie spodziewać się trzeba stanowczego ataku na tę twierdzę, który poprzedzi prawdopodobnie silne bombardowanie z bateryj rosyjskich pod Slobozyą. Oblężenie Ruszczuka wcale nie jest łatwe. Rzeka Lom, która jeszcze w obrębie strzałów działowych z Ruszczuka wpada do Dunaju, stanowi dla ruchów wojska taką samą przeszkodę, jak Jantra. Stanowisko obronne pod Lomem załogi ruszczuckiej i części armii skoncentrowanej pod Szumlą, może Rosyanom zgotować wielkie trudności i wstrzymać ich przez jakiś czas od oblegania tej twierdzy.

Dopiero, jeżeli Ruszczuk będzie osaczony, rozpoczną się operacye przeciw armii tureckiej w otwartem polu i dopiero wtedy przystąpi korpus rosyjski z Dobruczy do zdobycia wału Trajana i oblegania Silistryi, w czem oczywiście weźmie także udział wojsko rosyjskie rozłożone między Dżiurdżewem a Kalaraszy. Całe to działanie przygotowawcze zajmie tyle czasu, że coraz mniej można przypuszczać, aby się wojna w Bułgaryi w tym roku skończyła.

Zresztą jak wiele trudności mają Rosyanie do zwalczenia w pochodzie swym w głąb Bułgaryi; poznać można z następującego obrazowego opisu korespondenta *Indépendance Belge*: „Upał staje się nieznośny; słońce razi palącemi strzały czerwonawą ziemię, którą w proch zamienia. Chmury kurzawy unoszą się ponad drogami, a wśród tego duszącego oceanu krążą i toczą się bez przerwy niezliczone zaprzęgi, zarekwirowane przez rząd. Właściciele wołów i bawołów mają ciężkie zadanie w biednej Bułgaryi, coraz nowa spada na nich pańszczyzna. Trzeba widzieć te kolumny wozów, aby mieć wyobrażenie o udręczeniu ludzi i bydląt. Jeżeli czas jest piękny, kolumna porusza się w obłokach kurzu; trzeba często przystawać, wyprzęgać i prowadzić bydlęta do kałuż, gdzie się one tarzają dla ochłody. Gdy kałuż niema, w jakibądź sposób trzeba się starać o wodę i zwilżać grzbiety zwierząt, szczególniej bawołów, które pomimo masy cielska są delikatne i nie znoszą suszy i zbytecznego zimna. Jeżeli zaś czas jest dżysty, drogi zamieniają się w kolej błotnistą, ludzie i zwierzęta z trudnością posuwać się mogą. Po rozgrzaniu przez słońce tej masy, myriady owadów z niej wychodzą, czepiają się i ścigają ludzi i zwierzęta; pewny rodzaj pchły skrzydlatej szczególniej jest dotkliwy. Wciska ona się wszędzie i krew wysysa. Kiedy Dunaj zaczyna się cofać do swego łożyska, skutkiem ewaporacyi gruntu, powstaje zjadliwa i zabójcza febra, nikomu ona nie przebaczy, zwłaszcza czepia się cudzoziemców i ludzi wiodących życie nieregularne jak wojskowi. W 1828 r. ta epidemia naddunajska robiła straszliwe spustoszenia śród wojska, jest to najsilniejszy sprzymierzeniec armii tureckiej. Stosuje się to głównie do wybrzeży Dunaju, gdyż im bliżej Bałkanów, tem klimat jest zdrowszy. Częste wiatry o wiele łagodzą tropikalny upał, jednakże w czerwcu i lipcu termometr R. nieraz wskazuje 38 do 40 stopni“.

Sprawozdawca *Daily News* donosi znowu, że większa część Bułgaryi jest przemienioną w pustynię, ażeby wkraczające wojska armii naddunajskiej nie znalazły żywności. Zboże wszelkie zniszczone, drzewa powycinane, łąki skoszone. Turcy są tego przekonania, że wojska rosyjskie nie będą mogły posuwać się naprzód, jeżeli nie zabiorą z sobą żywności najmniej na trzy tygodnie. Zdaje się jednak, dodaje wyżej wspomniany korespondent, że wszystkie te wieści są umyślnie rozgłaszane przez Turków dla uspokojenia miejscowej ludności. Muzułmanie prawie wszyscy opuślili Bułgaryę, pozostali tylko sami Bułgarowie.

Z azyatyckiego pola walki niema dziś faktycznych wiadomości. Słychać tylko, iż Rosyanie otrzymać mają znaczne posiłki; niema zaś podstawy w tej chwili do przypuszczania, aby Muchtar basza miał zamiar zaczepić Rosyan.

Ickany 13 lipca. Główna kwatera opuściła we czwartek wieczór Sistowo. Carewicz posunął się z Bieli dwiema drogami na zachodnią stronę Ruszczuku, a w. książę Włodzimierz wyruszył ku południowi, prawdopodobnie ku Rasgradowi, aby przeciąć komunikacyę z Szumlą i wejść w związek z Dobruczą. W. książę Mikołaj idzie wprost na Bałkan na przesmyk Szipka, a względnie ku Adryanopolowi. Mały korpus miano posłać ku Sofii, aby wstrzymał Turków od Czarnogóry idących. Sądzono w Zimnicy, że carewicz dzisiaj już powinien być pod Ruszukiem, a w. ks. Mikołaj pod Bałkanami. Wyżsi oficerowie rosyjscy twierdzą, że Ruszczuk trzeba będzie dwa miesiące oblegać. Przez stacyę Romań przechodziło w ostatnich dniach po 10,000 wojska codziennie.

Bukareszt 11 lipca. Dzienniki opozycyjne sprzeciwiają się stanowczo przeprawie wójsk rumuńskich przez Dunaj, żądając, aby przedtem zawartem było formalne przymierze z Rosyą.

Bukareszt 12 lipca. Przedsiębiorca kolejowy warszawski otrzymał koncesyę na budowę kolei Bender-Reni, pod warunkiem, że ją wykończy w trzech miesiącach. Kozacy zajęli wczoraj Gabrowę.

Bukareszt 14 lipca. Bombardowanie Ruszczuka rozpocznie się wkrótce. Pogłoska o odwołaniu konsula francuskiego jest bezpodstawną.

Konstantynopl 14 lipca. Armia turecka w Anatolii ograniczy się na teraz na stanowisku obronnem i część wojska użyje na obsadzenie granicy rosyjsko-tureckiej. Armia ta wyśle znaczniejsze oddziały wtenczas tylko do Bułgaryi, jeśli powstanie na Kaukazie szersze przybierze rozmiary. Oczekują tu sir Arnolda Kembal delegowanego wojskowego, który bawił dotychczas w głównej kwaterze Muchtara baszy. Ma on zdać tutejszemu ambasadorowi tureckiemu, szczegółowe sprawozdanie z kampanii armeńskiej. Rozpoczęte niedawno roboty fortyfikacyjne na drodze Erzerum-Brussa zostały ponownie wstrzymane.

Zadar 14 lipca. Armia turecka pod Mehmedem Ali baszą wyruszyła z wschodniej granicy Czarnogóry ku Sienicy. Ks. Mikołaj kazał skoncentrować kika batalionów pod Niksiczem z zamiarem oblegania tej twierdzy.

Petersburg 15 lipca. Urzędowy biuletyn z Tyfisu z dnia 10 lipca donosi: Codzień więcej przybywa tu mieszkańców z prowincyi całemi rodzinami. Usposobienie nieco niespokojne. Wojska bez ustanku dążą z Rosyi nad granicę turecką.

Dubrownik 14 lipca. Czarnogórcy zamierzają uderzyć na Turków w kierunku starej Serbii. Nad Tarą przyszło między Pejowiczem i oddziałem tureckim do znacznej potyczki. Walka była krwawą i trwała aż do nocy, w której Turcy cofnęli się w należytym porządku. Czarnogórcy zdobyli 4 działa. Strata Turków wynosi 7—800 ludzi; strata Czarnogórców nie o wiele jest mniejszą, ale zabrali oni wiele niewolnika.

Dubrownik 14 lipca. Przeniesienie Sulejmana baszy na bułgarski teatr wojny nastąpiło na szczególne żądanie Abdul Kerima baszy. Sulejman basza ma otrzymać dowództwo armii polowej, podczas gdy Abdul-Kerim, pozostanie w Szumli, aby kierować obroną tej ważnej twierdzy i całej Bułgaryi.

Dubrownik 14 lipca. (*Pol. Corr.*) Eskadra turecka składająca się z 17 okrętów popłynęła wczoraj koło Buduy ku Antivari, gdzie stoi już 10 innych okrętów tureckich. Wszystkie te okręty mają przewieźć dywizyę Sulejmana baszy.

Cetynia 14 lipca. (*Pol. Corr.*) Że Pero Pejowicz pobił 10 lipca Turków nad Tarą, zadał im znaczne straty i zajął sześć wsi tureckich.

Cetynia 14 lipca. Z wojska tureckiego pozostało na granicy czarnogórskiej 38 batalionów, które oszańcowały się w Ljetiszi, Pirowiczi, Farmaki i Ponari. Sulejman basza znajduje się teraz z swym oddziałem i ciężkiemi działami w Antiwari, gdzie wsiądzie na okręt. Ks. Mikołaj rozpuścił kilka batalionów do domu dla robót gospodarczych.

Paryż 13 lipca. Według *Memorial diplomatique* sprzeciwia się Gorczakow prowizorycznej okupacyi Konstantynopola. Po przejściu Rosyan przez Bałkan zaproponuje Bismark sześciotygodniowe zawieszenie broni a Car się na to zgodzi.

---

*) Z wszystkich kłamstw *perekidczyka* — to jest najzuchwalszem. Wiadomo bowiem, że Polacy przecież podali adres do Cara o usamowolnienie włościan.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 16 lipca. D. 14 b. m. odbyło się w Akademii Umiejętności posiedzenie Komisyi archeologicznej (przewodniczy prof. Łepkowski, sekretarz Piotr Umiński). Na sesyi tej przyjęto do wiadomości rozpoczęcie druku *Wykazu wykopalisk z porzecza Warty i Baryczy*, oraz przygotowanie do następnej publikacyi takiegoż *Spisu zabytków przedhistorycznych i miejsc ich odkrycia, z porzecza Wisły* (referat p. J. N. Sadowskiego). Następnie czytano relacyę Dra. J. Kopernickiego *o rezultatach poszukiwań p. Wł. Przybysławskiego w okolicy Horodnicy nad Dniestrem;* także doniesienie p. J. Traczewskiego *o wykopaliskach w Mieścisku w Galicyi* (*powiat N. Sądecki*) — nadto *sprawozdanie p. Maryana Sokołowskiego w Młynowie* w Wielkopolsce (u p. L. Lipskiego, w okolicach Ostrowa — nakoniec *doniesienie hr. Wojciecha Dzieduszyckiego o wykopaliskach w powiecie Tłumackim w Galicyi.* Odczytano programy zjazdów tegorocznych: przyrodniczego, (antropologia) w Monachium (od 17 do 22 wrześ.) i archeologicznego w Kazaniu (od 31 lipca). Wreszcie p. M. Sokołowski zdał sprawę z udziału p. Zygmunta Minejki (na zasadzie relacyi jego przesłanej Akademii) w poszukiwaniach starożytnej Dodony w okolicach Janiny w Albanii (czyli w dawnym Epirze), gdzie p. Minejko jest inżynierem. Nakoniec X. kanonik J. Polkowski czytał rozprawę sfragistycznej i heraldycznej treści: *O najdawniejszej znanej w Polsce prywatnej pieczątce, Sulkona kasztelana krakowskiego* (z r. 1286). Znaleziony został tłok tej pieczątki ryty na złocie.

— Wczoraj odbyło się w sali Rady miejskiej walne zgromadzenie członków nowo zawiązującego się w mieście naszem Stowarzyszenia dobroczynnego ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych krakowskich. Posiedzenie zagaił prof. Dr Zoll, przewodniczący komitetu tymczasowego, kreśląc w krótkich słowach cel stowarzyszenia i zachęcając do wspierania zadań tegoż. Stowarzyszenie zawiązać się musiało albowiem ustawa szkolna zaprowadza przymus szkolny, tymczasem trudno zmuszać rodziców do posyłania dziecka do szkoły, jeśli niemają go za co ubrać i kupić mu książki. To też doświadczenie wykazało, że naprzód bardzo wielka liczba nie uczęszcza do szkoły, a powtóre, że z uczęszczających większa część przestaje chodzić pod zimę wprost dla braku obuwia. Na Piasku i na Kleparzu ustaje chodzić do szkoły z tego powodu corocznie około 300 dzieci. Nauka na tem nie zyskuje. Godzi się zaś dopomagać tym, którzy chcą dzieci kształcić, a to tem więcej, że dzisiejsza nauka w szkołach ludowych tworzy niejako osobną całość, teraz bowiem, gdziekolwiek dziecko ma być oddanem czy do rzemiosła czy do wyższych szkół, musi ukończyć naukę w szkołach ludowych. Dr. Zoll wyraził przytem nadzieję, że mieszkańcy Krakowa gorąco poprą Stowarzyszenie, gdyż wstyd by istotnie było, gdyby Stowarzyszenie mające tak szlachetny cel, nie mogło się utrzymać. W końcu wyjaśnił, dlaczego statut mówi tylko o szkołach chrześciańskich. Poczem p. Rudnicki odczytał sprawozdanie z czynności komitetu. Zapisało się dotychczas przeszło 100 osób na członków, z łączną kwotą około 1200 złr. Zgromadzenie przystąpiło dalej do wyboru wydziału. Wybrani zostali: Panie Izabella Zichardtowa, Józefa Jakubowska, Kamila Korczyńska; pp.: Dr Fryderyk Zoll, Dr Michał Schmidt, Stanisław Twarog, Antoni Marfiewicz, Ignacy Żółtowski, Tomasz Rudnicki. Oprócz tego wskazano jeszcze cztery osoby na wypadek, gdyby ktoś wyboru nie przyjął. W końcu toczyła się dyskusya nad wnioskami członków. X. Bukowski żądał, aby pod szkoły ludowe krakowskie podciągnąć także szkołę zwierzyniecką, jakkolwiek nie należy do okręgu szkolnego miejskiego. Sprzeciwiał się temu Dr Warschauer, utrzymując, że miał zamiar uczynienia wniosku, aby Stowarzyszenie zajmowało się także dziećmi szkół na Kazimierzu, wszelako z uwagi, iż zbytnie rozszerzenie zakresu Stowarzyszenia dopiero zawiązującego się, mogłoby szkodliwie wpłynąć na jego rozwój, a nawet zachwiać jego bytem, jak na teraz zaniechał tego zamiaru, który później gorliwie popierać będzie, z tego też powodu jest przeciw wnioskowi X. Bukowskiego. Na wniosek Dra Schmidta odesłano tę sprawę wydziałowi do zbadania. W końcu uchwalono na wniosek Dra Cyfrowicza objawić życzenie, jako wskazówkę dla nowego wydziału, aby przy układaniu listy wizytatorów szczególniejszą zwrócił uwagę na duchownych, proboszczów i wikarych parafialnych, którzy najlepiej znać będą stosunki ubogich rodzin swej parafii.

— W tym tygodniu znany prestidigator p. Siedlecki da parę przedstawień w Letnim Teatrze. Pierwsze przedstawienie odbędzie się jutro we wtorek. Dodaną będzie komedya hr. Fredry (syna) *Consilium Facultatis.*

— Wczoraj przejechał przez Kraków X. Baranowski, biskup lubelski. Dzienniki warszawskie donosiły, że udaje się do wód w Styryi i ma się zatrzymać w Krakowie i we Lwowie.

— Wczoraj po godzinie 10 wieczór nieznajomy mężczyzna wystrzałem z rewolworu odebrał sobie życie w ogródku należącym do piwiarni przy moście podgórskim (po lewej stronie ulicy mostowej, na przeciw rogatki, Nr. 330). Mężczyzna ten wcale nieznany mówił obecnym w piwiarni przed zastrzeleniem się, że jest oficerem rosyjskim, i akcent mowy jakkolwiek polskiej, miał brzmienie rosyjskie. W pugilaresie jego po śmierci znaleziono bilet wizytowy z podpisem Stefan Kmita, nie wiadomo jednak, czyli to jest jego nazwisko. Oprócz drobiazgów, nie miał przy sobie ani pieniędzy, ani papierów, pochodzenie jego lub przyczynę samobójstwa wskazać mogących. Zwłoki odwieziono do trupiarni przy kościele Bożego Ciała.

— Namiestnik hr. Alfred Potocki, wyjechawszy w piątek z Grzymałowa, przybył o godzinie 1ej popołudniu do Husiatyna. Wkrótce po swojem przybyciu przyjmował Namiestnik władze rządowe, reprezentacyę autonomiczną i duchowieństwo. Zwiedziwszy zakład kontumacyjny, wyjechał o godzinie 4ej do Krogulca, gdzie przenocował. W sobotę rano przybył Namiestnik do Kopyczyniec, zkąd o godzinie 11ej wyjechał do Czortkowa.

— **Szczawnica** 15 lutego.

Na dochód budowy nowego parafialnego kościoła w Szczawnicy było tu dnia 11go b. m. przedstawienie teatralne *Stary Jegomość* i *Ciężka próba* dane przez p. Wincentego Rapackiego z udziałem pp. Władysława i Emilii Terenkoczych. Urok nazwiska znakomitego artysty zgromadził do sali prawie całą tutejszą gościnną publiczność. Po odtrąceniu znacznych wydatków na urządzenie lokalu wpłynęło do kasy kościelnej 53 złr. czystego dochodu.

— Z powodu śmierci nieodżałowanego biskupa moguntskiego barona Kettelera, opowiadają nam następujące szczegóły. Po soborze pierwszy to raz X. Arcybiskup był w Rzymie na ostatniej pielgrzymce niemieckiej przed parą miesiącami. Wypadki wojenne siedemdziesiątego roku, a następnie walka z rządem

o prawa majowe nie dawały mu chwili wytchnienia. Był duszą zjazdów w Fuldzie, znakomity redaktor i prawnik. W Rzymie chodził zawsze piechotą, uderzając nawet na ulicy swą postawą wspaniałą, dziwną formacyą głowy, wreszcie ogromną szramą przez całą twarz, pamiątką młodych lat, czasów uniwersyteckich. Baron Ketteler należący do starej rodziny westfalskiej, nie w pierwszej zaraz młodości został księdzem, głośne nawet pozostało po nim wspomnienie w uniwersytetach, ale uczuwszy powołanie, całkowicie poświęcił się służbie bożej i do ostatniej chwili życia oddawał Kościołowi w ofierze majątek, stanowisko, rozum i naukę. Spotkałem go na moście Śgo Anioła w sam dzień jego przyjazdu do Rzymu. Dużo ludu ciągnęło do Watykanu pieszo i powozami, on szedł powoli sam jeden, z tyłu służący. Rozstępowano się przed nim, na moście słychać było szepty: to Ketteler. Żołnierze nawet z zamku Śgo Anioła z uszanowaniem ustępowali mu z drogi. Po audyencyi niemieckiej, jak zwykle komitet pielgrzymki ze wszystkimi biskupami, udaje się do biblioteki prywatnej papiezkiej na tak zwane *circolo*. Ketteler siedział naprzeciwko Piusa IX. Zwrócił nań uwagę natychmiast Ojciec Św.: „Księżę Biskupie moguncki, rzekł, nie wiem czy pamiętasz, żem Cię prekonizował w Gaecie, gdym musiał z Rzymu uciekać. Ciężkie to były czasy, nie domyślałem się wtedy, że na cięższe jeszcze czasy mianuję pasterzy wiernej owczarni. Nie żałowałem nigdy, że mój wybór padł na Ciebie, ale dzisiaj chlubię się, żem episkopat niemiecki powiększył takim biskupem“. — „Ojcze Św., odpowiedział poważnie Ketteler, Tyś nam przykładem i Tyś nam gwiazdą przewodnią“. — „A czy pamiętasz księże Biskupie, jak w Moguncyi urządzili przeciw tobie żydzi manifestacyę i chcieli pobudzić miasto przeciw twej osobie“. — „To dziwne, odpowiedział znowu Ketteler, że Ty Ojcze Św. pamiętasz jeszcze te wszystkie drobne szczegóły, które towarzyszyły mi przy objęciu dyecezyi“. — „Otóż księże Biskupie pamiętam więcej i takie szczegóły, których może nie znasz. W Gaecie w czasie tego procesu kanonicznego brakowało kilku dokumentów. Nie była to chwila żądać ich od Ciebie, alem niewiedział czy mam Cię prekonizować; miałeś jednak protektora i przyjaciela w osobie kardynała Mai, który Cię był znał, gdyś zaraz po wyświęceniu na kapłana przyjechał po raz pierwszy do Rzymu. On dopełnił formalności, dał potrzebne zapewnienia i jemu zawdzięczasz, że w najpierwszym konsystorzu byłeś prekonizowany. Dobry to był człowiek kardynał, dawno już umarł. Księże Biskupie odpraw jutro mszę Śtą za jego duszę.“ Odprawił rzeczywiście Ketteler mszę Śtą za duszę kardynała, ale patrząc na siłę, zdrowie, czerstwość arcybiskupa, nie domyślali się obecni, że go widzą po raz ostatni w Rzymie, jak on sam nie przeczuwał, że to ostatnia jego pielgrzymka *ad limina apostolorum*. Nie wiedział też Ojciec Śty, że w dwa miesiące potem, dzień po dzień sam będzie za jego duszę msze Śte odprawiał.

Wiadomości policyjne: Chart maści białej przyplątał się do domu Nr. 107 przy ulicy Łobzowskiej.

Tutejsza żandarmerya aresztowała następujące osoby: Jana Sikorę i tegoż matkę Maryannę Kordaś z Olszanicy; oraz Jana Wójcika i tegoż ojca Jana Wójcika z Brzoskwini za kradzież pieniędzy 73 złr. na szkodę Katarzyny Wójtowicz z Olszanicy. Część skradzionych pieniędzy srebrnych odebrali żandarmi; bandę cyganów niebezpieczną dla obcej własności, składającą się z samych kobiet i dzieci, gdyż mężczyzni wszyscy znajdują się za kradzież w tutejszym sądzie krajowym; Józefa Muchę, z Raciborowic za kradzież i żebractwo i Stanisława Plutę, przysięgłego radnego z Przegorzał, za różne znaczne kradzieże których się w towarzystwie innych dopuszczał.

— D. 14go lipca pogoda, popołudniu chwilowy deszcz ulewny; termometr od 17·7 doszedł do 28·0 C. Dnia 15go pogoda; termometr od 15·0 doszedł do 32·1 C. Barometr opada; rano o 6ej dnia 16go lipca stan jego był 733·5 millim., termometru 18·2 C. — Wiatr południowo-wschodni.

— We wtorek dnia 17go lipca: Św. Aleksego wyz. i św. Berty panny.

Wiadomości bibliograficzne.

— Wyszedł drugi zeszyt *Najsłynniejszych spraw kryminalnych w obcych krajach*. Lwów 1877 r. w 8ce str. 50.

Towarzystwo Sztuk pięknych.

Nadesłane sprawozdanie z dorocznego posiedzenia w d. 14 b. m. wykazuje, że liczba akcyj w roku 1876/7 wzrosła z 3501 na 3703 przeto o 202 sztuk więcej niż w roku ubiegłym. Przyrost ten zawdzięcza się przedewszystkiem pp. Korespondentom, których ma Towarzystwo w mieście Krakowie 23, a na prowincyi 191; razem 214.

Wystawę Towarzystwa sztuk pięknych w roku 1875/6, zwiedziło za biletami osób 7466, w co dopiero ubiegłym zaś 1876/7 tylko 4686, przeto mniej o 2780; co za sobą pociągnęło ubytek dochodów z tej rubryki o 681 złr. 66 centów.

Na zakupno dzieł sztuki, użyła Dyrekcya z tegorocznych funduszów 10,288 złr., więcej przeto o 1150 złr. niż w roku 1875/6.

Prywatni zakupili obrazów w roku bieżącym za 715 złr.; na konkursa i nagrody dla uczni szkoły sztuk pięknych dała Dyrekcya w roku bieżącym 230 złr.

Na fundusz dzieł pomnikowej treści odłożono z tegorocznego dochodu 1000 złr.; fundusz ten ma obecnie złożonych w Zakładzie kredytowym ziemskim 9219 złr. 63 c.

Rozlosowano pomiędzy Członków Towarzystwa obrazów olejnych sztuk 34 zakupionych za 7835 złr.; akwarel sztuk 9 za 605 złr.; rysunków sztuk 2 za 140 złr., rzeźb sztuk 23 za 674 złr., albumów „Lituanii“ Grottgera sztuk 20 za 170 złr., i różnych rycin sztuk 27 za 115 złr.; razem losów 115, w wartości 9539 złr.

TEATR. Wczoraj odbyło się dla uczczenia pamięci hr. Aleksandra Fredry uroczyste przedstawienie jego 3-aktowej, nigdy nie starzejącej się komedyi p. t. *Damy i Huzary*. Przyznać trzeba, że większa część występujących w tej komedyi artystów godnie odpowiedziała przyjętym rolom, a oświetlenie ogrodu kolorowemi lampionami, przeźrocze urządzone w środku alei z napisem „Fredro“ i tytułami znakomitszych jego komedyj, oraz obraz z żywych osób przedstawiający główne w nich postacie około wzniesionego biustu nieśmiertelnego autora, nad którego głową trzymał anioł wieniec laurowy, dodawały przy świetle bengalskiem uroku tej pamiątkowej uroczystości. Piękny, pogodny wieczór sprzyjał obchodowi.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Tygodnik finansowy.

W obecnej części lata, w której wyższy świat finansowy szuka na wsi lub u wód schronienia przed upałami, dokuczającemi najbardziej w mieście, panuje zwykle tak mało ożywienia w tranzakcyach giełdowych, że ją *saison morte* nazywają. Otóż ta *saison morte* w połączeniu z zupełną niemożnością przewidzenia dalszych następstw, jakie z przedłużania się kwestyi wschodniej wyniknąć mogą, sprawiła, że w ubiegłym tygodniu prawie żadnych tranzakcyj nie było. Z nadzwyczajnego przypadku zachodzące kupna trzymały się w ogólności cen przeszłotygodniowych. Tylko akcye dwóch kolei żelaznych, kolei państwa i kolei Karola Ludwika, chociaż je w małej tylko liczbie kupowano, płacono jednak nieco wyżej, pierwsze po 237.25, drugie po 217; w poprzedzającym zaś tygodniu płacono pierwsze po 234.50, drugie po 213.75. Zwyżkę w tych akcyach wywołało przekonanie, że niebawem rozpocznie się na tych kolejach znaczny transport zboża. Najświeższe wiadomości o kończącem się już prawie żniwie węgierskim stwierdzają dawne podania o nadzwyczajnie obfitem zbiorze. Szkody jednak, jakie gdzie niegdzie rdza poczyniła i te, do których się niezupełnie stała pogoda wczasie żniwa przyczyniła, zmniejszają miarę pierwotnie oczekiwanej obfitości o tyle, że żniwo tegoroczne jedynie za bardzo dobry zbiór średni poczytać można. Własności tegorocznej pszenicy są zupełnie zadawalniające, a że Francya nie miała zbyt obfitego urodzaju w tym roku, a Marsylia zwykłego dowozu spodziewać się nie może, przypadnie więc na Austryę zadanie całkowitego zaopatrzenia Francyi w zboże. Z tej samej przyczyny dobrych cen zboża spodziewać się można.

Nadbitkę żniwa w Węgrzech nad zwykłe średnie żniwo szacują też skutkiem tego w Wiedniu na 45 do 50 milionów złr. Wynikające ztąd dla giełdy nadzieje, utrzymują ją w niezłem usposobieniu i pozwalają jej nieraz zapomnieć o nadzwyczajnej niepewności sytuacyi politycznej i o skutkach, jakie z zawikłań w sprawie ugodowej z Węgrami wyniknąć jeszcze mogą.

W walutach mamy dwie zmiany do zaznaczenia, małe podwyższenie cen srebra i niezmierny spadek kursu rubli. Wczoraj płacono w Krakowie już tylko 127 centów za rubla. Za przyczynę tak znacznego spadku podają, oprócz klęsk poniesionych w Azyi i wielkich trudności, jakie Rosyanie znajdują w działaniu swem nad Dunajem, głównie okoliczność pojawiania się nadzwyczaj znacznej liczby świeżo w obieg puszczonych rubli, tak że liczba nowej emisyi usunęła się zupełnie z pod kontroli finansowego świata. Spadek rubli uczyni wszelką pożyczkę niemożliwą, a fabrykacya nowych rubli będzie musiała stosować się w rozmiarach swoich do całego ogółu potrzeb państwa rosyjskiego. Obawa takiej procedury sprawia obecną zniżkę rubli i stać się może przyczyną dalszego ich spadania, bo w takich razach zwykła przesada pesymistycznego zapatrywania się na właściwy stan rzeczy niemałą odgrywać rolę.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Berlin 14 lipca. Następca tronu odjeżdża z rodziną dziś po południu przez Akwisgran do Ostendy, gdzie ma przybyć w niedzielę zrana. Pobyt w Ostendzie potrwa cztery tygodnie.

Berlin 14 lipca. *Nordd. allg. Ztg* pisze: z najkompetentniejszych źródeł zaręczają, że zupełnie bezpodstawną jest wiadomość, jakoby w czasie pobytu naczelnika admiralicyi w Wilhelmshafen było nakazane postawienie w stanie służby wszystkich okrętów, i że z tego powodu pracują pilnie w warsztatach okrętowych. W warsztatach przedsięwzięto tylko potrzebne naprawy okrętów; większe roboty nakazane zotały tylko dla statku „Ariadna,“ który w październiku ma odpłynąć do wschodniej Azyi.

Koblencya 15 lipca. Dawniejszy pruski minister stanu Bethmann Hollweg umarł w zamku Reineck w wieku 82 lat.

Paryż 14 lipca. Większość dzienników mniema, że wybory wypadną prawdopodobnie 14 października.

Paryż 14 lipca. Sąd apelacyjny potwierdził wyrok, skazujący byłego prezesa paryskiej rady municypalnej Bonnet Duverdier na 15 miesięcy więzienia.

Madryt 14 lipca. Pociąg królewski wczoraj pod Robledo wyskoczył z szyn, wszelako niezdarzył się żaden wypadek. Związek telegraficzny między Hawanną a Puerto principe zerwany przez powstańców został przywrócony.

Petersburg 14 lipca. *Agence russe* pisze: ks. Bismark oświadczył, że obecnie wszelka medyacya jest niemożebną. Między Rumunią a Serbią nieistnieje żadna konwencya; Rosya z Austryą są zgodne co do tego, aby udzielać pomienionym krajom dobre rady wszelako wstrzymać się od interwencyi.

Bukareszt 14 lipca. *(Pol. Corr.) Communiqué* petersburskiej *Agence russe*, które mówi o mniemanem oświadczeniu ks. Bismarka, że obecnie wszelka medyacya jest niemożebną, wypłynęło wskutek następujących okoliczności. Przed kilku dniami jeden z dzienników wiedeńskich otrzymał doniesienie z Londynu, jakoby ks. Bismark żywił życzenie wystąpienia z medyacyą między stronami wojującemi. Doniesienie to nadesłano tu telegrafem. Obecny w Bukareszcie dyrektor *Agence russe* p. Poggenpohl zasięgnąwszy informacyi o znaczeniu tej wiadomości, został umocowanym zaprzeczyć tej przypisywanej ks. Bismarkowi chęci w swem piśmie.

Ateny 14 lipca. Rząd prowadzi energicznie uzbrojenia w celach obronnych. Rezerwiści zostaną niebawem do czynnej powołani służby. Grecka ludność Krety jest oburzoną przeciw ekumenicznemu patryarsze konstantynopolitańskiemu z powodu odwołania greckiego metropolity z Krety, widząc w tem czyn ustępstwa i powolności patryarchy dla tureckiego rządu.

Z powodu agitacyj socyalistycznych we Lwowie miał się pojawić projekt tworzenia komitetów bezpieczeństwa publicznego (*comités de salut publique*). Nie potrzebujemy podnosić śmieszności, ani wykazywać szkodliwości tego niefortunnego pomysłu. Nie powstał on wcale w kraju, ale wiemy dokładnie, że nosili się z tą myślą od dawna, i wtedy już kiedy nie było jeszcze najmniejszego niebezpieczeństwa, niektórzy emigranci w Londynie, byli członkowie komuny paryskiej. Obecnie zaś niebezpieczeństwo pochodzące z agitacyj panslawistycznych, umyślnie jest przedstawiane w sposób przesadny, aby utorować drogę projektowi komitetów *de salut publique*. Tymczasem użycie takiego środka podnosiłoby tylko niebezpieczeństwo, stwarzając walkę i wywołując widma. Władza, nie wątpimy o tem, czuwa i użyje wszystkich środków, które ma w ręku, a są one dostateczne. W razie potrzeby porozumiewać się może z władzami autonomicznemi, lecz przekonani jesteśmy, iż przeszkodzi wykonaniu zgubnej myśli pokątnych organów bezpieczeństwa, i że we wszystkich kierunkach dowiedzie, iż bezpodstawnym jest zarzut braku energii, uczyniony jej przez tych, którzy obok organów rządowych i autonomicznych chcieliby inne jeszcze wytworzyć.

Z Pragi donoszą, że hr. Leo Thun wyda wkrótce broszurę polemiczną przeciw objawom panslawistycznym i husytyzmowi w Czechach.

Sejm chorwacki ma być zwołany w pierwszej połowie sierpnia. Postanowienie to zawisłe jak wiadomo od gabinetu peszteńskiego, które porozumiewając się z banem Trójkrólestwa, co do spraw sejmowych, zdaje się świadczyć, iż w Peszcie są pewni większości umiarkowanej unionistów, że zdołają oni wstrzymać wyskoki stronnictwa Omladiny mogące w obecnem położeniu tem szkodliwszy wywrzeć wpływ.

Fremdenblatt dowiaduje się, jakoby znany patryota słowiański biskup Strossmayer miał przesłać zapytanie kardynałowi Simeoniemu, jakich winien on udzielać rad swoim współrodakom i dyecezyanom w obecnem położeniu. Wpływ biskupa diakowarskiego sięga po za granice państwa austryackiego do katolickiej ludności południowej Słowiańszczyzny. Otóż X. Strossmayer miał w swem piśmie wskazywać, że w Bośni objawia się gorące życzenie przyłączenia do Austryi, pytał przeto Stolicy Apostolskiej jakie ma wobec tego ruchu zająć stanowisko, czy ma udzielać rad i jakich? Według *Fremdenblattu* zapytanie to miało być przedmiotem długich narad w Watykanie, które się zakończyły postanowieniem Piusa IX, który w odpowiedzi miał zostawić sumieniowi X. Strossmayera sposób zachowania się i zajęcie takiego stanowiska, jakie z dobrem Kościoła i katolickiej ludności jest najbardziej zgodne. Odpowiedź ta, jeśli w ogóle całe doniesienie jest prawdziwem, zgadza się całkowicie z tradycyą Stolicy św., która zawsze w kwestyach politycznych wstrzymuje się od rozstrzygania, bacząc jedynie o interesa Kościoła i wiernych. Jeźli zaś w jakim kraju stanowisko duchowieństwa i biskupów wymaga w kwestyach politycznych naznaczenia kierunku — w takich razach zwykła Stolica Apostolska polegać na uznaniu samychże biskupów, co w danych okolicznościach jest ich obowiązkiem.

Jeszcze termin wyborów we Francyi nie został oznaczony, a lubo lista kandydatów konserwatywnych czyli ministeryalnych ma być gotową, nie została jeszcze publikowaną; wszelkie zaś obliczenia stosunku stronnictw, jakie podawały dzienniki a rozniósł telegraf, okazują się fałszywe. Ulega jeszcze wątpliwości aby w tej liście bonapartyści mieli przyznaną sobie większość, chyba, że zaliczywszy do nich wszystkich exbonapartystów, którzy z upadkiem cesarstwa zajęli odmienne stanowisko. Tendencyjnemi są także wszystkie doniesienia o przesileniu finansowem, jakie miało wyniknąć wskutek zmiany rządu i rozwiązania Izby. Kredyt, handel i przemysł, zgoła finansowe i ekonomiczne stosunki Francyi stanowią jedyną jej siłę, której nic wstrząsnąć nie jest w stanie.

Alarmująca pogłoska o podróży bar. Calice szefa sekcyi w ministerstwie spraw zewnętrznych do Londynu ulega dziś zupełnemu zaprzeczeniu. *Corr. Autr.* donosi, ze bar. Calice zaniechał zamiaru wyjazdu do Anglii, gdzie miał się udać w interesach familijnych. Dzienniki starały się nadać podróży tej znaczenie polityczne, wskutek czego półurzędowy korespondent *Bohemii* powiada, że gdyby nawet rokowania między rządem angielskim i austryackim faktycznie zachodziły, to hr. Beust nie jest bynajmniej ambasadorem któryby w takich razach potrzebował jakiejkolwiek pomocy. Misya bar. Calice mogłaby słusznie obrazić hr. Beusta, kóry wcale nie jest skłonnym do oddawania ważniejszych spraw państwa w ręce młodszych dyplomatów. Korespondent kładzie głównie nacisk na to, że przymierze angielsko-austryackie należy dotąd do życzeń, i nie jest jeszcze faktem dokonanym. W Wiedniu przymierze to uważanem jest w tej chwili za prowokacyę Rosyi, a interesa polityki austryackiej nie wymagają bynajmniej takiej prowokcyi. Korespondent *Bohemii* dodaje przy tem, że nie jest bynajmniej celem Austryi zagradzać Rosyi drogę, dopóki ona nie sięga „do pobliskich nam zarośli“. Widocznie więc obawa przemarszu przez Serbię, niepokoi sfery rządowe, chociaż dzienniki austryackie jak *Fremdenblatt* i *Polit. Corr.* donosi, że Serbia dla materyalnego wyniszczenia nie zdolną jest do jakiejkolwiek akcyi wojennej, której prócz tego cała konserwatywna ludność serbska jest wręcz przeciwną.

Agence Russe zaprzecza także doniesieniu dzienników angielskich jakoby ks. Bismark ofiarował swe pośrednictwo, dodaje zarazem, że między Serbią i Rumunią niema żadnej konwencyi. Koniec tej depeszy dający do poznania, że Austrya i Rosya udzieli wprawdzie obu księstwom rad stósownych, lecz powstrzyma się od jakiejkolwiek interwencyi, zdaje się naznaczać stanowisko obu mocarstw nie tyle wobec Serbii, której neutralność jest pewniejszą, lecz wobec Rumunii. Przejście Dunaju przez wojska rumuńskie mogło bowiem dać słuszny powód do niepokoju, Rosya pośpieszyła więc odpowiedzialność za krok ten zrzucić na samą Rumunię.

Powtarzające się doniesienia o rokowaniach rozjemczych między Turcyą i Rosyą i zawieszeniu broni z Czarnogórą należy przyjmować z największą ostrożnością. W Czarnogórze faktycznie zawieszenie broni istnieje, a właściwie istniało, bo wczoraj już telegram z Dubrownika doniósł nam o potyczce Pejowicza nad Torą z oddziałami tureckiemi; lecz do zawieszenia broni *de jure* nie tak prędko przyjdzie, gdyż pomimo tendencyjnie rozgłaszanych wiadomości o porażce Czarnogórców, Turcy znaczne ponieśli straty a ks. Mikołaj ma jeszcze dostateczne siły do prowadzenia dalszéj wojny. O pokoju lub jakimkolwiek rozejmie między Rosyą i Turcyą nie może być nawet mowy. Pokoju nie zawiera się wśród kampanii, która się prawie rozpoczęła, kiedy Rosyanie mieli same tylko trudności i przeszkody do zwalczenia żadnych zaś korzyści terytoryalnych. Tem mniej prawdopodobnem jest zawieszenie broni nad Dunajem; armia rosyjska bowiem narażoną by była w Dobruczy, tak zabójczéj swoim klimatem i w Bułgaryi, na brak żywności i pochodzące ztąd choroby i straty, nie mogąc się w razie zawieszenia broni ani na krok posunąć naprzód. Rosyanie przeciwnie pragną się jak najprędzéj dostać w głąb kraju, gdzie nie ma jeszcze takiego zniszczenia i o żywność łatwiéj.

W Serbii gabinet Risticza odniósł przy wyborach uzupełniających słabe zwycięstwo. Kiedy z powodu unieważnienia wyboru przywódzcy konserwastystów Garaszanina 25 deputowanych złożyło mandaty, rząd rozpoczął silną agitacyę tak w miastach jak i okręgach wiejskich za swoimi kandydatami. P. Ristic z pewną przemocą dyktatorską obchodził się z opozycyą; przyjęcie przez skupczynę ustawy o moratoryum przydłużyło wyjątkowy stan kraju na rok jeden, co pociąga za sobą wyjątkową władzę prezesa gabinetu. Rzecz godna uwagi, że rząd mianował, nie bez pewnéj myśli, komisarzami przy skupczynie dwóch wojskowych: pułkownika Nikolicza i jenerała Ranka, Alimpicza. To też podróż ks. Milana do Płojeszti odnosiła się raczéj do stosunków wewnętrznych, aniżeli do akcyi wojennéj Serbii. *Fremdenblatt* słuszną czyni uwagę, że co do tak pożądanego dla Rosyi przemarszu przez dolinę Timoku, ks. Gorczakow nie potrzebowałby bynajmniéj starać się o pozwolenie w Belgradzie, lecz gdzieindziéj. Jako jedyny rezultat podróży do Płojeszti ks. Milan przywiózł znany ustęp mowy tronowéj o wdzięczności dla Rosyi, a p. Risticz zapewniał skupczynę, że Car pragnie, aby obecne ministeryum pozostało przy rządzie. Mniejszość konserwatywna wniosła w komisyi adresowéj projekt adresu, żądającego od obecnego rządu usprawiedliwienia się z wydania wojny, którą nazywa największem nieszczęściem Serbii i żąda od księcia usunięcia obecnego gabinetu. Wniosek ten jednak został odrzucony 104 głosami przeciw 11, przyczem przyszło do bardzo burzliwéj sceny. P. Ristic nie waha się wobec opozycyi użyć najgwałtowniejszych środków. *Polit Corr.* donosi z Belgradu o częstych aresztowaniach konserwatystów. W Serbii rozpoczęła się więc nowa burza wewnętrzna, która w każdym razie nie przyczyni się wcale do wzmocnienia kraju po klęskach zeszłorocznych. Dla tego też pogłoska, o 12 milionowéj pożyczce serbskiéj w Paryżu jest przedwczesną. Wprawdzie rząd serbski wysłał swego ajenta za granicę, w celu zaciągnięcia pożyczki, ale obecny stan Serbii nie daje najmniejszéj dla pożyczki téj rękojmi. *Fremdenblatt* stwierdza z tego powodu, że jeśli już nie inne powody, to sam stan materyalny Serbii, zmusi ją do najściślejszéj neutralności.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Petersburg 15 lipca. Z Kaukazu donoszą urzędownie: Wojska jenerała Alchasowa przybrały 13 b. m. postawę zaczepną. Przeszły one w dwóch kolumnach z Pokwelli i Tkwarczeli. Na prawy brzeg Giliśgi, gdzie wyparli nieprzyjaciela z szańców i odrzucili poza Motlwę. Strata rosyjska jest nieznaczną. Jenerał Tergukosow donosi że gdy kolumna jego cofała się do Bajazetu, miasto było tak zniszczone i zarażone zgnilizną trupów, że dalsze pozostanie tam wojska okazało się niepodobnem.

Petersburg 15 lipca. Z Kaukazu dochodzą wiadomości urzędowe z 14 b. m., że z 4 sztabowych, 26 wyższych oficerów, 1587 żołnierzy, stanowiących załogę (Bajazetu?) zginęło 2 oficerów sztabowych, 114 żołnierzy, a 7 wyższych oficerów, 359 żołnierzy odniosło rany. Reszta niedostatkiem nadzwyczajnie zniszczona potrzebuje dłuższego pielęgnowania, żywiąc się w ostatnich czasach mięsem padłych koni. Pod Karsem nic nowego.

Belgrad 15go lipca. Podczas wczorajszych wyborów okręgowych, znów wybrani zostali opozycyoniści.

Bukareszt 16 lipca. Od godziny 7 z rana powiewa chorągiew rosyjska w opuszczonem przez Turków Nikopolis.

Konstantynopol 15 lipca. Oddział kozaków przybył na stacyę kolei Jenisagra. Z okolic Ruszczuka sygnalizują w Razgradzie nowe okrucieństwa rosyjskie. Rosyanie zamordowali wielu Mahometanów uciekających z zajętych okręgów. Ostrzeliwanie Macinu (?) trwa ciągle. Wysłano nowe wojska do Bułgaryi. Telegram Izmaila baszy z Ipek 13 b. m. donosi: Przybyła pod Bajazet wielka liczba Rosyan, uderzyła na Turków, którzy cofnąć się musieli przed przeważającą siłą, lecz po nadejściu posiłków przyjęli walkę i Rosyanie musieli znów, straciwszy 600 poległych, przedsięwziąć odwrót do Karabulok o trzy godziny drogi od Bajazetu.

Konstantynopol 15 lipca. *Agencya Havas* donosi: Ismail basza i Faik basza czynią przygotowania, aby wtargnąć na terytoryum rosyjskie w kierunku Eriwanu. Rosyanie koncentrują się ciągle na północy Karsu. Rosyanie stawiają w Bajazecie opór.

Kursa. Wiedeń 16go lipca godzina 2 m. 30 po poł. Renta papierowa 61·25. — Renta srebrna 66 60. — Losy z r. 1860 114 25. — Akcye Banku Narod. 795·—. Akcye kredytowe 148·50. — Londyn 125·40. — Srebro 109·50. — Napoleony 10·—— Lombardy —·—. — Losy z r. 1864 — ·—. — Akcye kolei Karola Ludwika — ·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej — ·—. — Akcye kolei węg. północ. wschod. —·—. — Akcye kolei węg. wschod. —·— Anglo Bank —·—. — Obligacye indemn. galicyjskie —·—. — Losy premiowe węgierskie —·—. — Akcye kolei Koszycko-Bogum. —·—. — Akcye kolei półn.-zach. austr. —·—. — Akcye galic. hipoteczne —·—. Akcye franko-austr. — Marki 61·75 — —· Ruble —·—.

Usposobienie: —.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi kupieckiej.

Kraków, 16 lipca.

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . . (za 1 sztukę)	1 27 3/4	1 80
Rubel srebrny obrączkowy . „ 1 „	1 70	1 82
Mark niemiecki . . . „ 1 „	0 61½	0 62½
Dukat holenderski ważny . „ 1 „	5 88	6 06
Dukat austryacki „ . „ 1 „	5 88	6 06
Napoleondor „ . „ 1 „	9 97	10 17
Półimperyał „ . „ 1 „	10 10	10 40
20-markówka niem. ważna . „ 1 „	0 —	0 —
Srebro austryackie (za 1 złr.) . . .	109 —	111 50
Kupony austr. srebr. płatne . (za 100 zł.)	108 —	109 —
Listy zastawne i obligi:		
6% Pożyczka krajowa galicyjska	— —	91 —
Obligacye indemnizacyjne galic.	84	85 55
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	76 —	78 —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	82 75	84 25
6% listy hipoteczne banku hipot.	86 25	87 75
6% listy dłużne galic. zakł. włoś.	90 —	92 —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a.	93 —	— —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 36 lat, banknotami za 100 zł.w.a.	84 —	86 50
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwr. za 18 lat banknotami za 100 zł. w.a.	85 50	88 50
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwr. za 20 lat, banknotami za 100 zł. w. a.	95 —	97 50
Priority banku gal. d. h. i p. w Krak. (za 100%)	65 —	80 —
4% listy zastawne król. Pol. ser. I (za 100 r.)	— —	96 —
4% listy zastawne król. Pol. ser. II (za 100 r.)	— —	99 —
5% listy zastawne król. Polskiego (za 100 r.)	93 75	95 75
4% listy likwidac. król. Polskiego (za 100 r.)	81 50	83 50
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	215 —	210 —
„ Lwowsko-Czerniow. „ „ 200	108 50	112 —
„ hipot. we Lwowie wpł. 200 zł. „ „ 200	— —	— —
Akcye banku gal. dla h. i przem. w Krak. 200 złr.	— —	— —

	płacą	żądają
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa .	14 75	15 75
Losy m. Stanisławowa	20 50	23 —
Wiedeń 13 lipca.		
5% zjedn. dług państ. bank.	61 05	61 20
„ „ „ srebr.	66 60	66 75
„ Oblig. ind. niż. Austr.	103 —	— —
„ „ „ czeskie .	103 —	103 50
„ „ „ węgierskie	76 —	76 75
„ „ „ galicyjskie	84 60	85 —
„ „ „ bukowińsk.	82 25	83 25
„ „ „ siedmiogr.	73 75	74 25
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	98 75	99 25
Listy zastawne.		
5% Banku narod. listy . .	97 65	97 80
4 „ galicyjskie	76 —	77 —
5 „ „	83 —	83 50
6 „ galic. zakł. kred. włośc.	83 —	83 50
5 „ Zakł. kr. z. w Krak. w l. 18	86 —	88 —
7 „ „ „ „ „ 20	95 —	97 —
8 „ „ „ „ „ 36	85 —	86 —
5½ sr. „ „ „ „ 36	84 —	— —
5% węgierskie listy .	— —	— —
5 „ zakł. kredyt. austr. .	106 25	106 50
5 „ zakładu kr. ziem. aust. spłacal. w 33 latach .	88 —	88 50
5 „ Domen. państ. 120 złr.	143 —	144 —
6 „ Banku gal. hipot. . .	87 —	87 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839 .	315 —	317 —
„ „ „ 1854 .	109 —	109 50
„ „ „ 1860 .	115 25	115 75
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860 . .	122 50	123 —
Losy pożyczki z r. 1864 .	131 25	131 75
„ prem. pożyczki węg.	73 30	73 70

	płacą	żądają
Losy Comorente	21 50	— —
„ kredytowe	160 50	160 75
„ żeglugi parowej na Dunaju	93 —	93 50
„ księcia Salm . .	39 —	39 50
„ „ Palffy . .	28 50	29 —
„ „ Klary . . .	30 —	30 50
„ hr. St. Genois . . .	29 75	30 25
„ miasta Budy . . .	27 50	28 —
„ Windischgraetz . .	25 25	25 75
„ hr. Waldstein . . .	23 —	23 50
„ hr. Keglevich . . .	12 75	13 25
„ Rudolfa	13 50	14 —
„ tureckie 400-frank. .	13 25	13 50
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac. .	800 —	802 —
Zakładu kredytowego . .	146 60	146 80
Żeglugi parow. na Dunaju	318	320 —
Kolei północ. Ferdynanda	1835	1840
„ rządowej fr. a. . .	237 —	237 50
„ zachod. c. Elżbiety .	142 25	142 75
„ Południowej . . .	71 50	72 —
„ Galicyjskiej	215 —	215 25
„ Czerniowieckiej . .	109 50	110 —
„ Albrechta	32 —	33 —
„ węg. północ.-wschod.	95 50	96 —
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	109 —	110 —
„ Alföldsko-Fiumańsk.	102 75	103 25
„ Koszycko-Bogumiń. .	86 75	87 25
„ Siedmiogrodzkiej .	82 75	83 —
„ Cisańskiej	178 —	179 —
„ wschodnio-węgierskiej	— —	— —
„ austryack. półn.-zach.	107 50	108 —
„ Franciszka Józefa .	121 50	122 —
Banku anglo-austryackiego	66 50	66 75
Zakładu kredytowego węg.	137 40	137 60
Banku franko-austryackiego	0 —	0 —
„ franko-węgierskiego	— —	— —

	płacą	żądają
Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjsk. we Lwowie	— —	— —
„ wiedeńskiego dla obrotu płodów . . .	— —	— —
„ galic. hipotecznego .	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego .	79 50	80 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej . .	— —	— —
„ Koszycko-Bogumińsk.	68 —	68 25
„ państwowej 500 fr. .	158 50	159 50
Emisya z r. 1867 .	148 50	— —
„ południowej 500 fr. .	112 —	112 50
Bony 1875-1876 6% .	— —	— —
„ półn. c. Ferd. 100 złr.m.k.	101 50	— —
„ „ „ 100 złr. w.a.	98 —	98 50
„ „ „ w srebr. 5%	109 —	109 50
„ połudn. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a. . .	85 50	86 50
5% w srebrze . . .	— —	— —
„ gal. Kar. Lud. 300 z.wa. w srebr. 5% za 100 złr.	102 —	— —
Emisya II.	101 —	102 —
„ Lwowsko-Czerniow. po 300 złr. (w sr. 5% za 100)	76 50	77 —
Emissya z r. 1867 .	73 80	74 20
„ Siedmiogr. 200 złr.w.a.	60 40	60 80
„ ks. Rudolfa 300 złr.w.a. w srebr. 5% za 100 złr.	78 25	— —
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarz. pragskie przem. żel. po 300 złr.	88	90 —
Waluty.		
Cesarskie korony . . .	5 97	5 99
„ dukat na wagę	5 99	6 00

	płacą	żądają
Napoleondory	10 02	10 03
Suweryny angielskie . .	12 60	12 65
Imperyały rosyjskie . .	10 26	10 30
Srebro	109 30	109 50
Srebro, kupony	109 50	109 70
Bank. pań. Niemiec. na 100 m.	61 75	61 85
Rubel pap.	1 29	30
Lwów 13 lipca		
Dukat holenderski . . .	5 88	6 —
„ cesarski	5 95	6 05
Półimperyał rosyjski . .	10 12	10 36
Rubel srebrny rosyjski .	1 82	1 92
„ papierowy	1 29	1 31
Marki 100	61 70	62 70
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	82 90	83 60
„ „ „ „ 4 „	76 50	77 50
„ „ Banku hipotecz.	86 85	87 85
Obligi indem bez kupon.	84 50	85 50
Akcye kolei galic. K. L. b. k.	213 25	215 50
„ „ Lwow.-Czern.	108 —	110 50
„ banku hipot. gal.	218 —	222 —
Warszawa 14 lipca	rub. kop.	rub. kop.
Listy zastawn. 1ej seryi .	99 —	— —
„ „ 2ej seryi .	99 —	— —
„ kupon . .	24%	— —
„ „ nowe . .	94 85	95 15
„ kupon . .	30%	— —
„ likwidacyjne . . .	82 80	83 10
„ kupon . .	47%	— —
Kolej warszawsko-wiedeń.	— —	— —
„ „ bydgoska	— —	— —
Rosyj. pożyczka prem. 1864 r.	— —	— —
„ „ „ 1866 .	— —	— —

Pociągi na kolejach żelaznych.

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei galicyjskiej obliczono według zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei c. Ferdynanda według zegaru pragskiego, o 12 minut później od krakowskiego.

ODCHODZĄ Z KRAKOWA:

Do Lwowa: *osobowy: pośpieszny: mieszany:*
Kraków odjazd: . . . 10.30 rano 3.30 wiecz. 10.45 wiecz.
Lwów przyjazd: . . . 9.35 wiecz. 5.30 rano 10.35 rano

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 12.5 w poł.
Wieliczka przyjazd: 12.47 po poł.

Do Niepołomic: we wtorek, czwartek i sobotę z Wieliczki
Wieliczka odjazd: o godz. 1 min. 19 po południu.
Niepołomice przyjazd: „ 2 „ 9 po południu.

Do Wiednia: *osobowy: pośpieszny: mieszany: osobowy*
Kraków odjazd: 5.42 rano 7.28 r. 9.45 r. i 6.50 w. 3. p.
Wiedeń przyjazd: 4.58 p. p. 7.10 w. 3.45 r. i 12.25 p. 5.10 r.

Do Prus: każdym pociągiem idącym do Wiednia, najlepiej jechać osobowym rano o g. 6 m. 7, mającym w Oświęcimie połączenie z pociągami pruskiemi. Tym pociągiem jadąc do Berlina, przyjeżdża się do Wrocławia o g. 3 po poł., a po 1-godzinnym przestanku dalej; jadąc zaś z Krakowa pospiesznym przyjeżdża się do Wrocławia po 4ej i zatrzymuje się do 9ej wieczorem, o której dopiero pospieszny do Berlina odchodzi. Jadąc do Wrocławia o g. 3 m. — po południu trzeba w Gliwicach lub Mysłowicach zanocować, bo dopiero rano idzie z Mysłowic pociąg pośp. do Wrocławia i Berlina.

Do Warszawy: rano o g. 8 m. — idzie do Granicy I., II. i III. klasa, z Granicy zaś do Warszawy tylko I. i II. klasa. Jadąc wiedeńskim osobowym pociągiem o g. 3 m. — po południu, jedzie się do Trzebini (I., II. i III. kl.), z Trzebini zaś idzie pośp. pociąg wprost do Warszawy, ale tylko I i II kl. Trzeci pociąg (nocny) do Warszawy odchodzi z Krakow. do Granicy o godz. 6 m, 50 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU“. — Odpowiedzialny rządca drukarni Józef Łakociński.